POCZĄTEK WIELKIEGO DRAMATU.

POCZĄTEK WIELKIEGO DRAMATU.

OBRAZ

Z SIEDMNASTEGO WIEKU

PRZEZ

GRACIANA RAKOWIECKIEGO.

POZNAŃ.

NAKŁADEM I DRUKIEM KSIĘGARNI N. KAMIEŃSKIEGO I SPÓŁKI.

1845.

IMPRIMATUR.

Czarnecki, Cenzor.

Poznań, dnia 21. Czerwca 1845.

O biada temu, kto w dni swych maju
Marzył o ziemi jakby o raju.

PRZEDMOWA.

Ja dramat historyczny zupełnie inaczej pojmuję, niż go pojmuje wielu. — Po większéj części dramat wtedy dopiero za historyczny jest uznanym, kiedy nazwiska osób działających są wzięte z historyi, a intryga na zdarzeniu historyczném osnuta. Cóż ztąd wypada? oto, że wielki człowiek, człowiek, którego historya nauczyła nas cenić, wprowadzony na scenę, albo nieskończenie traci na uroku,*) albo charakter i czyny jego, naciągane do wymagań scenicznych, stają się zupełnie niezgodne z rzeczywistością. — Zdarzenia zaś, brane za podstawę intrygi, naciągane, zszywane, przekręcane stósownie do potrzeb téj intrygi, ukazują się nam równie z historyą niezgodne, i dla tego

*) Jak Napoleona n. p. widzieć na scenie.

dzieła takie najczęściéj chybiają celu, bo jeżeli tym celem było odcieniowanie życia wielkiego człowieka, związanego z wielkim wypadkiem, i jedno i drugie ukazuje się nam przekręcone. I jakkolwiek nieraz wielką wartość z innéj strony takie dzieła mają, ze strony historyi rzadko odpowiadają życzeniom.

Według mnie, celem dramatu historycznego powinno być albo odcieniowanie obyczajów pewnego narodu w jego życiu politycznem, lub prywatném, (jeżeli w prywatném tylko, wtedy więcéj jest komedyą) albo charakterze i życiu głównych jego przewodźców, albo nakoniec oddanie myśli główněj, która nacechowała jaki ustęp życia tego narodu.

Kto wszystkim tym trzem warunkom w jedném odpowie dziele, potrafi odcieniować życie polityczne i prywatne, połączone z jedną myślą główną, wtedy dzieło to będzie największą wartość historyczną miało.

Do wypełnienia powyższych warunków, niekoniecznem jest wprowadzać osoby historyczne na scenę, niekoniecznem jest, całą osnowę wiązać z historyczném zdarzeniem — i jedno i drugie może zastąpić imaginacya autora; ale

niezbędnie koniecznêm mi się zdaje, przejąć się epoką, którą oddać chcemy, żeby ją oddać stósownie do pojęć historycznych; koniecznêm jest, wszystkie główne myśli i zdarzenia, które tworzą obrazy i wnioski, opierać na przykładach; wtedy autor, nie będąc zmuszony stósować się do ciasnych szranków jednego zdarzenia lub czynu jednego człowieka, będzie mógł swój pomysł oświadczyć w tak żywych i pięknych kolorach, na jakie tylko jego imaginacya zdobyć się może; a przejąwszy się myślą, charakterem i zwyczajami pewnêj epoki, będzie mógł je wystawić z sumiennością historyka, i wtedy będzie to obraz czysto historyczny, chociaż osoby w nim działające, nie będą nazwisk z historyi wziętych nosiły.

Dla krótkości miejsca, aforystycznie wyłożone takie jest moje pojęcie dramatu historycznego; czy pojęcie i pojęcia rozwój dobre, osądzi Czytelnik. —

OSOBY.

BOHDAN.
IWAN.
WOJEWODA.
STRYJ BOHDANA.
JOHANNA, córka Wojewody.
RĘBIŃSKI, jego dworzanin.
BARBARA, ochmistrzyni i powiernica Johanny.
ORLIK } kozacy.
SAWA }

SZLACHTA, DWORZANIE, KOZACY.

(Rzecz dzieje się w XVIItym wieku.)

ODDZIAŁ PIERWSZY.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

SCENA I.

Bohdan, późniéj Stryj.

(*Scena przedstawia pokój w domku Bohdana.*)

BOHDAN.

Więc dziś dzień nadszedł, gdzie rzucić potrzeba
Ten domek mały, spokojną zagrodę,
Gdziem spędził wiek dziecinny i życia pogodę
Prześnił — lubo, spokojnie, na méj matki łonie. —
Trzeba jechać do stryja — może tu niewrócić.....
Zaledwo sześć miesięcy po méj matki skonie,
Gdy prochy niezastygłe, tu blisko spoczęły,
Gdy obrazy przeszłości z myśli niezginęły,
Tylko jeszcze przytomne swém cichém wspomnieniem
Łączą przeszłość z przyszłością i rozpacz z cierpieniem,
Gdy wszystkie te miejsca powtarzać się zdają
Też same wspomnienia — gdy ostatnie tony
Jéj mowy jeszcze niezginęły — echa powtarzają,
Dziś już trza jechać — a kraj ulubiony
Rzucić......
W zaciszu wychowany, nieznałem wrażenia
Jak miłość matki — gdy tę postradałem,

Nic więcéj niekocham oprócz jéj wspomnienia.
Więc gdzie mną los rzuci, to mi jedno będzie,
Wspomnienie szczęścia co tutaj doznałem
Mnie nieopuści — pójdzie za mną wszędzie....
Jéj wolą było: bym rzucił te strony
I albo oręż chwycił dla kraju obrony,
Albo inny stan obrał za poradą stryja.
(*wchodzi stryj*)
Czas wyznaczony dziś właśnie przemija,
Trzeba jechać. (*Spostrzegając go*)
A Pan Podstoli!
Cóż za chwila szczęśliwa widzieć stryja dała
Właśnie gdy do niego wyjeżdżać już miałem.

STRYJ.

Wiesz, że według ostatniéj twojéj matki woli
Sześć miesięcy tylko żałoba trwać miała;
Więc dziś po ciebie synu przyjechałem.

BOHDAN.

Za łaski tyle dla twego siostrzana
Tysiąc dzięk ci składam.

STRYJ.

Słuchaj — twa matka, siostra ukochana,
Mnie za opiekuna tobie wyznaczyła;
Ona co w dzieciństwie twój umysł kształciła
I co w młodości drogę wskazywała
Którą winien iśdź każdy prawy syn Ojczyzny.
Jéj nauka, wiem pewno, dobry skutek miała,
Bo dziś pociechę wśród późnéj siwizny

Ma w tobie stryj stary — za syna cię wziąłem,
Jak syna kocham — moja przyszłość cała
Będzie w twojém szczęściu podporę swą miała.
Lecz na to opiekuna i ojca przyjąłem
Nazwę — by przyszłość zapewnić ci stałą. —
Roztrząśnij jaki zawód obierasz dla siebie.

BOHDAN.

Zawód co najbliżéj zbratany jest z chwałą,
Zawód czczon na ziemi, błogosławion w Niebie,
Jeśli tak jak w Polsce służy sprawie świętéj;
Co dla całéj młodzieży z myślmi szlachetnémi
Miłością ojczyzny przejętéj,
Najświetniejsze pole poświęceń przedstawia. —
Chcę wstąpić w szeregi obrońców méj ziemi.

STRYJ.

Twój zapał mię przejmuje, radością nabawia,
Ganić go niemogę; lecz w dzisiajszéj dobie
Kiedy pokój nastąpił...

BOHDAN.

Lecz przypomnij sobie,
Że przed kilką dniami krążyły wezwania
Żeby szlachta dążyła dla wojny z Tatary
A nawet mówiono...

STRYJ.

To próżne gadania,
Tatar zwykłą zdradą nietrzymając wiary,
Zrabował nasze włości i uszedł stepami,
Inni czekają, aż kraj nasz zniszczony

Bezrządem, niezgodą, co trwa między nami,
Bezbronny kiedyś wpadnie w ich mordercze szpony. —
Więc pokój bezpotrzebnym czyni stan wojskowy,
Bo w pokoju szarańczą są nasi żołnierze:
Jak ona tak rabują, niszczą plon gotowy,
W zamian dają próżniactwo, burdy i kradzieże;
Żołnierz w pokoju — to jak ogień chłodny
Niby błyszczy się, świeci, lecz to płomień zwodny,
Bo on niszczy zapasy bez dobra żadnego. —
Nazwa żołnierza w wojnie wynosi Polaka,
W pokoju równie zniża człowieka wzniosłego,
Bo raczéj mu należy nazwisko żołdaka.

BOHDAN.

Nigdy mojemi niebyło zamiary,
Przywdziewać zbroje by błyszczeć junacko,
Wiem, że nie pochwały, ale godzien kary
Ten co bierze mundur li tylko jak cacko,
Jak mamidło dla głupców, talizman zstarzały
Dla zdobycia nierządnéj kobiety miłości,
Dla mnie innego potrzeba życia.

STRYJ.

Jednak te przyczyny nakłaniały wielu,
Ale ty musisz stan inny dla siebie wybierać. —

BOHDAN.

Stan inny — łatwy wybór, — racz mię tylko wspierać
Między bracią szlachtą, — a gdy nie wśród boju,
To radą służyć będę mojemu krajowi,
Czas się zbliża wyznaczon bliskiemu Sejmowi;
Jak chciałem wśród walki, tak teraz w pokoju,

Umiem syna Ojczyzny spełniać powinności,
Znany między szlachtą, pomimo młodości
Podam się na posła, zostanę wybrany,
I zawsze służyć będę szczęściu kraju mego.

STRYJ.

Z tego co mówisz, widzę, żeć nieznany
Stan kraju własnego,
Matka chowając Ciebie dała Ci zasady,
Zgodne z cnotą, z prawością; w bitwach z Tatarami
Gdyś z szlachtą i z kozactwem odpędzał napady,
Odwagę tysiącznemi stwierdziłeś czynami,
Lecz resztę czasu w ustroniu chowany,
Niemasz pojęcia o szlacheckim stanie.
On równie jak stan Polski prawie Ci nieznany,
Myślisz, że między szlachtą takie pobratanie
Jak ich usta głoszą: szlachcic na zagrodzie
Równy Wojewodzie. —
Równy, gdy ma bogactwa jak pan Wojewoda,
Gdy stół gnie się od potraw, a wino jak woda
Płynie dla spojenia braci szlachty grona;
Takiemu szlachta zdurzona, spojona,
Affirmatywkę rzuci jak i Wojewodzie. —
Lecz jeśli ją przyjmiesz o chlebie i wodzie,
Gdybyś geniusz posiadał Króla Salomona,
Gdybyś łożył zasługi Pana Tarnowskiego,
To przecież negatywka będzie ci rzucona.
Więc słuchaj Bohdanie teraz zdania mego: —
W wojsku służyć niechcesz — posłem nieobrany
Będziesz żył w tłumie bez celu, nieznany,
Zakopan w ciszy ubogiéj zagrody. —
Lecz jeśli chcesz służyć krajowi w potrzebie,

Weź krętą drogę, ona wzniesie ciebie;
Zostań się w zamku pana Wojewody
Jemu podobać staraj się jedynie;
W dwa lata sejm nowy zwołany w Piotrkowie,
Dwa latą na służbie Wojewody minie:
A gdy wybierani zostaną posłowie,
Wtedy proś o pomoc pana Wojewody,
Gdy obieca, innego nikt obrać niezdoła,
Przed samym Sejmem wyprawione gody
Zjednają szlachtę — że cię bez wotów obwoła.

BOHDAN.

I wyż to stryju radę mi dajecie,
Żebym szedł w służbę — i czyż to na świecie
Niema innéj drogi do urzędów chwały,
Jak droga pochlebstw — jak protekcyi droga,
Kto dość odważny; kto dość zuchwały,
By się sam wyniósł, zyska pomoc Boga,
Ja się nie zniżę do schlebienia dumie,
Ja samym sobą chcę służyć Ojczyźnie,
Zniżyć się: moja dusza, by chciała, nie umie.

STRYJ.

Wierzaj doświadczeniu, wierzaj méj siwiźnie,
Że ta hardość nieraz będzie ci zawadą...
Lecz kiedy tak wzgardzasz moją pierwszą radą
Inne podam zamiary. —
Te przyjąć każę jak stryj opiekun stary.
Już nie w takim celu na dwór Wojewody
Pójdź za mną — jak towarzysz dworski
Zostaniesz — nieustanne gody
Ściągają liczną szlachtę; kraj nawet zamorski

Nie jednego z mieszkańców widzi na tym dworze,
Nie w widokach przyszłości, to dla obyczaju
Dla poznania świata zostań... a może...
Z czasem...

BOHDAN.

Miałem wchodzić tylko w służbę mego kraju,
Stryj każe...

STRYJ.

Wymagam szczęścia twego.
Twa matka toż samo by ci powtórzyła,
A pamiętaj, że matki twojéj wola była,
Żebyś słuchał rad i zdania mego.
(Klaszcze w ręce, służący wchodzi).
Wyprowadzić konie i zwołać sługi, wyjedziem natychmiast.
(Służący wychodzi).

BOHDAN.

Idę za tobą — lecz jeśli duma Wojewody
Będzie mię zniżać — traktować jak sługę,
Pamiętaj, że mam szablę — i że wiek mój młody,
Krew wzburza warem — i na lata długie
Wryję mu w pamięć: — że szlachcic na zagrodzie
Równy Wojewodzie.

STRYJ.

W obejściu uprzejmy, nieda ci powodu. —
(Wychodzą — zmiana dekoracyi: sala w zamku Kaniowskim.)

SCENA II.

Iwan, później Wojewoda.

IWAN.

Już od godziny proszę o widzenie pana,
Do téj pory go niema — a tutaj czas płynie;
Już pierwsze giryłycia*) ich wojska widziane,
Jeżeli jeszcze dwie godziny minie....

WOJEWODA *(wchodząc)*.

Czegóż to żądasz odemnie Iwanie,
Czy wieść o Tatarach?

IWAN.

Nie panie. —
Tatar spokojnie w stepach swój koźim**) pożywa,
A traktat z Turkami napadów im wzbrania;
Lecz straszniejsze wieści — tam w Niżu powstania
Tysiąc mołodźców na Kaniów rzuciły.
Z nimi sroga walka, gorsza jak z Tatary,
Bo gdy zawiodą taniec, to taniec niemiły —
To taniec śmierci — nie takie tam gwary
Jak Allach Tatara — ale częstsze jęki —
Lach żyw' niewyjdzie — Tatar w jasser chwyta,
A kozak bieży by zabił wśród męki,
Tatar bierze okup — a kozak niepyta
O pieniądze — lecz o krew współbraci,
Kto ją przelewał — krwią własną zapłaci.

---

*) Giryłycia — szereg, oddział.
**) Koźim — mleko kobyle.

WOJEWODA *(z niedowierzaniem surowo).*

Cóż to za mowa? — niechcesz walczyć z niemi,
Boisz się — nie — Iwan nieustraszony;
Może zdrada?....

IWAN *(z widoczną ironią).*

Ty panie zdradzony
Przezemnie — czyż czynami memi
Nie dałem dowodów, że czucia me prawe,
Tysiąc raz od Tatarów twój dom zasłoniłem.

WOJEWODA.

To téż masz nagrodę — hetmańską buławę
Nad dworskiemi kozaki tobie powierzyłem;
Wierzę w twą wierność — dziś po raz ostatni
Walczyć za mnie będziesz — walcz wiernie i śmiało,
A zaraz po zwycięztwie, gdy wyjdziem z téj matni,
Dam ci futor najlepszy, gdy ten ci za mało,
Dam ci całą osadę....

IWAN *(z ironią).*

Nieżądam zapłaty,
Bez niéj wam usłużę, i dobrze usłużę.

WOJEWODA.

Idź, porozstawiaj straże, każ nabić harmaty,
Szlachta zajmie baszty i stanie na murze,
Ale razem natychmiast wysyłaj patrole.

IWAN.

Oni już za blisko, by małe oddziały
Wysyłać — z mojemi wyjdę w pole,

A szlachcie w straży pozostawiam wały,
Za chwil kilka z językiem powrócę od czerni
I prawdę wybadam.

WOJEWODA.

Idź, wierzę, wyście wszyscy wierni
Pewnym was. *(Odalając się zwolna jakby do siebie)*
Szlachty teraz mamy
Razem z hussaryą aż do trzystu prawie,
Kozaków także trzystu — z tymi czoło stawię
Całym tłumom czerni. *(Zatrzymując się w drzwiach)*
Ruszaj Attamanie.
Tak szczere twéj wierności chowam przekonanie,
Że Kaniow ci powierzam, wysełając w pole *(wychodzi)*.

IWAN.

Spełnię twoję wolę. *(Wojewoda wychodzi, Iwan, który z ukłonem odprowadził go, powraca z zapałem)*
Tak, spełnię — dług święty
Prawéj zemsty — co w niebie stwierdzone,
Bo ten od ludzi i nieba przeklęty,
Którego dusza spodlona
Za krew rodziców krwią wroga nie płaci....
Szalony! — myśli że ja oręż zmyję
W krwi własnéj braci;
On niewie jakie serce tu w téj piersi bije,
Co radość na téj twarzy dla niego rokuje,
Za chwilę się dowie — *(klaszcze, dwóch kozaków wbiega)*
Chłopcy, w ćwierć godziny
Wszyscy na koń — zstąpić na doliny,
Nim przyjdę, Nyczaj niech wam rozkazuje *(wychodzą)*.
(Iwan zbliża się do okna. — Powolnie z przestankami.)

Ztąd widzieć będę ich pierwsze szeregi....
Gdy u wzgórków wstąpią po nad Dniepru brzegi,
Wtedy pora — *(chwila milczenia)*
Już idą, spisy połyskują,
A na Dniepru powierzchni leci czajka hyża,
Już i Nyczaj na dole, i oni zstępują,
Czajka pod wały coraz się przybliża.
Już czas — — Czas do dzieła, za godzin niewiele
Zczerni się połysk spisy i czajka mknie daléj;
Zamek swémi gruzami tę ziemię zaściele,
A kozak co to zdziała, co zamek obali,
Wzniesie się w pośród gruzów, by natrząsać dumie
Całéj polskiéj szlachty — a szlachta i pany
Zadrzą; ujrzą, że poddany
Również mścić się umie. *(Chce wyjść, w drzwiach spotyka Bohdana.)*

SCENA III.

Iwan, Bohdan, Stryj.

BOHDAN.

Iwan!

IWAN.

Bohdan tutaj!

BOHDAN *(obracając się do stryja)*.

To ów kozak śmiały,
Co mi w boju z Tatary dwakroć życie zbawił,
Raz mię własną piersią przed spisy zastawił,
Drugi, gdy odciętego hordy pojmać miały,
On.......

IWAN *(zmięszany)*.

Jam przybył by widzieć całe męztwo twoje.

STRYJ.

Jeśli to ten Iwan, co słynął z dzielności,
Co z twym ojcem przetrwał długie, krwawe boje,
To niegdyś i ja.....

IWAN.

Tak, w mojéj młodości
Ojca Bohdana towarzyszem byłem,
Lecz nie teraz pora mówić o przeszłości.
Po coś tu przybył Bohdanie?

STRYJ.

Ja go tu przyprowadziłem,
Na dworze Wojewody już odtąd zostanie.

IWAN.

Nie teraz, boście nie w porę przybyli,
Trzeba, byście natychmiast zamek opuścili.

STRYJ.

Trzeba..... cóż to, rozkazy,
Przybyłem z Bohdanem, by zostać w Kaniowie,
I tutaj zostanę — dziwią mię wyrazy,
Które jakby rozkazów brzmiały w twojéj mowie.

IWAN.

Tak potrzeba — wybawca Bohdana
Ma prawo zupełnéj ufności żądania,
Dziś przyczyna méj mowy nie będzie wam znana.

STRYJ.

Próżne wymagania.....

BOHDAN.

Ten co życie mi zbawił wart być usłuchany,
Lecz pocóż tajemnica?

IWAN.

Mówiłem, że jéj powód nie będzie wam znany;
Nie trać czasu — uciekaj — cała okolica
Dziś dla cię niebezpieczna — ja wychodzić muszę,
Uchodź za wały, potém manowcami.

BOHDAN.

Cóż to, niebezpieczeństwo zamkowi zagraża,
A ty mię chcesz oddalić — niechaj podłe dusze
Chronią się podle przed niebezpieczeństwami,
Czyż Iwan Bohdanowi tę radę wyraża,
Aby przed walką jako tchórz się schraniał? —
Iwan, co go prowadził do najpierwszéj bitwy,
Co widział jego czyny, piersiami zasłaniał?
Od tych któremi grozisz, straszniejsze gonitwy,
Com miewał z Tatary u Czarnego lasu.

IWAN *(z gniewem)*.

Nie walka, lecz śmierć pewna wam się tu dostanie,
Uciekaj — ja wychodzę, tylko chwila czasu —
Uciekaj — bo potém to nie moja wina,
Gdy zginiesz z innymi — bo któż to jest w stanie
Wstrzymać kozaka, gdy rzeź rozpoczyna
I raz krwią zajdzie źrzenica mu wściekła,
Wtedy i Pan Bóg ramienia nie wstrzyma
I na próżno byś wzywał saméj mocy piekła. *(wychodzi)*.

SCENA IV.

Bohdan, Stryj, chwila milczenia.

STRYJ.

Cóżby ta mowa przepowiadać miała?

BOHDAN.

Niewiem.... lecz tak dziwną była,
Z taką pewnością śmierć wróżyć się zdała,
Że jakieś pomięszanie w mą duszę wrzuciła;
Gdzie Iwan rozpacza, tam nadziei niema.

STRYJ.

Coś w tém dziwnego.... zamek opatrzony,
Sto napadów hordy z łatwością wytrzyma,
Gdy ma jak teraz do swojéj obrony
Sześćset żołnierza — chyba tylko zdrada....

BOHDAN.

Iwan nie zdradzi — on nadto zuchwały
By się miał zniżać do zdrady.

STRYJ.

Kozakom dworskim wierzyć niewypada,
Kiedy przyjjdzie odpierać Niżowców napady,
Bo często te łotry naprzód się zmawiały;
A zawiść którą pany w poddanych wzburzają,
Tak wielką jak słuszną w naszéj Polsce bywa;
Kozactwo zaś poddani najwięcéj składają,
Niżowce to ich bracia, zemsta wspólna wzywa
Do wojny z Lachy — sposobność zdarzona

Budzi w piersiach kozaka chęć zemsty wolności
Żądza, co niełatwo bywa przytłumiona....
Lecz jeśli bunt wybuchnie w zamku Wojewody....
(Słychać gwar.)
Czekajmy, za chwilę prawdy się dowiemy.

SCENA V.

Ciż, Wojewoda i z nim kilku szlachty, póżniéj towarzysze i szlachta.

WOJEWODA *(słychać głos, potém w drzwiach jeszcze daje rozkazy).*

Armaty wyrychtować na pobliskie wzgórza, prochy z piwnic wynosić, szlachta niech stanowisk nieopuszcza.
(Do szlachty)
Panowie tylko niech ze mną zostają,
Będziem nad całą załogą czuwali,
Wnet tu te tłumy hultajstwa doznają
Że nie na swoje rzeczy się porwali,
Nauczym mores tego chłopstwa zgraję.
(Postrzegając stryja)
A pan Podstoli, witaj nam Mospanie
Nowego obrońcę nieba nam zsyłają.

STRYJ.

Zbyt łaski waszéj — wiek późny i słabe ramię
Niczém wam w walce już pomódz niezdoła.
Ale siostrzana przywiódłem ci panie,
Jego wiek młody do boju go woła,
A silne ramię wypełnić jest w stanie,
To co ojczyzna pełnić rozkazuje.

WOJEWODA.

Miło nam witać waszego siostrzana,
Postawa dzielna wiele nam rokuje,
Dziś jego cnota nam będzie poznana.
Nie straszne wprawdzie nas czekają boje,
Bo my za wałem i zbrojni działami,
A chłopi zbrojni armat niemają;
Jednak jak Niemiec kryć się za murami,
Na szlachtę polską nie nazbyt przystało,
Dla tego młodzi wycieczki dozwolę,
Niechaj po polsku zajrzy śmierci śmiało,
W taniec wojenny niech wyrusza w pole.

(Wchodzi towarzysz.)

Cóż tam!

TOWARZYSZ.

Szczególne rzeczy — Iwan na dole z dworskiemi kozaki
Stoi spokojnie; gdy na wszystkie strony
Chłopstwa oddziały coraz się zbliżają;
Ład niesłychany widać między niemi,
W ponuréj ciszy tłum nieprzeliczony
Zewsząd nas ściska — niektórzy mniemają,
Że Iwan zdradza.

WOJEWODA.

Niewczesne mniemania,
W jego wierności taką chowam wiarę,
Jak najlepszego z między nas szlachcica,
Jego dzielności nie z czczego gadania,
Lecz z czynów nieraz pobierałem miarę;
W mowie on dziwny, ponurego lica,
W niejednym wzbudza niedowiarstwo, trwogę,

Lecz ja mu wierzę jak samemu sobie,
I jak za siebie za niego zaręczyć wam mogę.

TOWARZYSZ 2. *(wbiegając z przestrachem).*

Iwan nas zdradził, zebrał całą zgraję
I z swymi kozaki stanął na ich czele,
Teraz do szturmu gotować się zdaje.
(Przestrach i zamięszanie wśród szlachty, głosy tłumu.)

SZLACHCIC 1.

Nas tu tak mało!

SZLACHCIC 2.

Zginiemy, walcząc jak szlachcie przystało;

SZLACHCIC 3.

Przez tłum się zbrojno przebijem.

SZLACHCIC 1.

Niema ratunku, wszyscy zginiemy.

WOJEWODA *(który przez chwilę stał zdumiany).*

Cóż to, czy tylko rozpaczać umiecie,
Czy to już szlachta bać się nauczyła,
Jeszcze nas tutaj trzystu zdrowych stoi,
Zdrada nam jeszcze działa zostawiła,
Wiecie jak chłopstwo podłe dział się boi,
Za ich pomocą ten tłum rozpędzimy,
I jeszcze dzisiaj na ich wodza grobie,
Zwycięztwa wesoło powinszujem sobie,
Jemu pogrzebne puchacz zadzwonimy.

SZLACHTA.

Niech żyje Wojewoda!

WOJEWODA *(dobywając szabli).*

Teraz kto szlachcic o swe herby dbały,
I kto rycerskie serce w piersi chowa,
Ten za mną na wały.... *(chce wyjść.)*

TOWARZYSZ 3. *(wbiegając).*

Prochu niemamy, Iwan proch w składach zatopił.

WOJEWODA.

Jeszcze przy działach muszą być ładunki.

TOWARZYSZ 3.

Ani jednego.

WOJEWODA *(z największym przestrachem).*

Ani jednego? *(Chwila milczenia.)*

KILKA GŁOSÓW.

Zginęliśmy!

BOHDAN *(który przez tę całą scenę stal z boku z obojętną postawą).*

Jedna nam droga zbawienia została:
Ztąd o trzy mile stoi pułk hussarzy,
Trzeba by szlachta ich pomoc wezwała.

TOWARZYSZ.

Lecz któż się teraz ztąd wynijść odważy,
Gdy nas kozackie spisy otoczyły,

Tak jakby jednym łańcuchem ze stali,
A skon nasz tutaj jeszcze będzie miły,
Gdy go równamy z strasznemi mękami
Tych, cob' w ich ręce żywcem się dostali.

BOHDAN.

Gdy trzy godziny bronić się zdołamy....

WOJEWODA.

Któż się poświęci dla dobra wspólnego?
(Chwila milczenia.)

BOHDAN.

Daj mi z swéj stajni konia najchyższego,
Najcięższą spisę i najtwardszą zbroję,
Za ich pomocą i oręża mego,
I piekłu nawet dostać się nieboję.

WOJEWODA.

Jest w mojéj stajni z nad Tyśmieny brzegu
Tabun, któremu, w całéj Ukrainie,
Niema równego w wytrwałości biegu:
Na nim Tabuńczyk przeganiając stada,
Jednym zawodem biegł całe pustynie;
Zdziczał nam w stajni — nikt go niedosiada,
Lecz niedościgły, kto go dosiąść zdoła.

BOHDAN.

Wywieść go dla mnie — wy bywajcie zdrowi,
Walczcie odważnie, niech myśl wam wesoła
W walce pomaga — wierzcie Bohdanowi,
Dziś jeszcze zdrada nie zburzy Kaniowa,

A gdy los jeszcze życie mi zachowa,
To dzisiaj dla nas zwycięztwo zaświeci. *(Wychodzi.)*

STRYJ.

On nas ocali!

WSZYSCY.

Niech go Bóg prowadzi. —

WOJEWODA.

Teraz do dzieła; co nam stanie siły
    Walczyć będziemy;
    A jeśli zginiemy,
Trzeba by czyny nasze, naszą śmierć przeżyły,
A szable tyle chłopskiéj krwi puściły,
By się w niéj zmyły nasze martwe ciała
Z hańby, co w zwyciężonym potomność rzucała. —

(Kurtyna spada.)

ODDZIAŁ I. CZĘŚĆ II.

SCENA I.

(Przedstawia tęż salę co w poprzedniéj.)

Wchodzi kilku szlachty.

SZLACHCIC 1.

Więc jesteśmy w Kaniowie — ale dobrze znać na nim niedawne boje — bramy potrzaskane — dachy popalone — wyniosłe baszty w gruzy zwalone, o dzielności obrony świadczą nam panowie — dziś Wojewodzie za nią złożę dzięki nasze — tém bardziéj teraz na nie zasługuje, że dla dobra ojczyzny siebie zapomina — i chociaż jeszcze tak świeża dobytku ruina — on już nas na sejmik zwołuje. —

SZLACHCIC 2.

Jednak cóż tu się działo przed kilkoma dniami —
Mówią, żeby nie jeden jakiś kozak śmiały —
To ostatki tych murów w gruzach by leżały —
A Wojewoda już nie między nami?
Leczby z świętymi sejmikował w niebie.

SZLACHCIC 3. (*mówią gwarnie.*)

To nie kozak, lecz szlachcic im życie ocalił.

SZLACHCIC 4.

Szlachcic z pradziadów.

SZLACHCIC 2.

Mówią że kozak, to wszystkim wiadomo;

SZLACHCIC 3.

I gdzieżby kozak tak dzielnie się sprawił.

SZLACHCIC 5.

Z pewnych ust słyszałem, że to był szlachcic.

SZLACHCIC 2.

Kozak powiadam. — (*Wszczyna się wrzawa, jedni krzyczą że szlachcic, drudzy że kozak*) *w tém wchodzi:*

Rębiński i dworzanin.

SCENA II.

SZLACHCIC 1. *(wznosząc głos nad krzyki).*

Uciszcie się panowie!....
Téj całéj walki nadchodzą świadkowie,
A wszystkie te czyny,
Niech nam dworzanin opowie:
Któż was od pewnéj zachował ruiny?

DWORZANIN *(wszyscy otaczają go z ciekawością).*

Bohdana poświęcenie wszystkich nas zbawiło,
By nie on imię nasze li w księgach by żyło,
By nie on dzisiaj, te mury te wały
Ze krwią na poły w gruzach by leżały,
A ostatniemu
Na palu wbitemu,
Dziko, szatańsko łotry pośmiewały.

Byliśmy trzystu na jatki wydani,
Trzystu bez siły swéj śmierci czekało,
Bez broni, z prochu przez zdradę obrani,
Umrzeć chwalebnie, najlepiéj się zdało,
Gdzie siła trzystu bezwładną była,
Śmiałość jednego, wszystkich ocaliła.....

RĘBIŃSKI *(żywo)*.

Mówiąc w jednêm słowie,
Bohdan nas zbawił,
Lecz nie w tém dziwo panowie,
Nie jeden by tak dzielnie także się był sprawił,
Kiedy idzie o dobro całéj szlachty grona,
Kiedy tego wymaga nasz kraj ukochany;
Lecz czyjaż siła do tego stworzona,
By łatwo dosiąść tabuna z Tyśmieny,
Który tak szybki, tak silny, zdziczały,
Że od najśmielszych niebył dosiadany;
Ja nawet sam.... tak dzielny, zuchwały,

DWORZANIN.

Z niego jak dziecko sto raz zlatywałeś,
(Śmiechy.)

RĘBIŃSKI *(z gniewem)*.

Czart a nie człowiek dosiedzieć nań może,
Kiedy on dziki jak rumak stepowy,
A w rzucie szybki, jakby mu tam w skórze
Wichry siedziały ze świata połowy
Zarżał jak wściekły na widok Bohdana,
Lecz jakby siła nieznana,
Od zwykłych rzutów wstrzymać go się zdała;

Ledwo uczuł jeźdzca — lotem sokoła
Z zamku wyleciał — a tłuszcza tam stała
Pod samym zamkiem ściśnięta do koła;
Że i piędź wolna w pośród spis niebyła,
Błysnął wśród tłumu — i chmura kurzawy
Na chwilę nam go zakryła.
Jęk tylko powstał stłumiony od wrzawy...
Straszna to straszna dla nas chwila była....
Lecz tylko chwila... Bohdan z drugiéj strony
Leciał już wichrem, a czerń nie goniła,
Bo wichry gonić, któżby był szalony. —
Za to swe siły na nas obrócili —
Nim przybył z wojskiem jakeśmy walczyli,
Poznasz po murach co w gruzy spoczęły,
I po ciał stósie co księdza czekają,
Po krwi strumieniach co w Dnieper spłynęły,
Po stadach kruków co w okół krakają.

SZLACHCIC 1.

Cóż się stało z Iwanem?

DWORZANIN.

Niewiedzą, czy zginął, czy go dnieprzańskie ukryły ostrowy.

SZLACHCIC 3.

Tak Bohdan dzielny, ale on szlachcic, nieprawdaż?

SZLACHCIC 4.

Zapewne jakiegoż rodu imienia, kto go na świat rodzi.

SZLACHCIC 2.

Jeźli nie szlachcic, my go nobilitujemy.

WSZYSCY.

Tak, nobilitujemy!

SZLACHCIC 2.

Wart być szlachcicem.

RĘBIŃSKI.

I jest nim, ojciec z kozaka był nobilitowanym.

SZLACHCIC 1.

Szlachcic z kozaka, to krótki rodowód.

SZLACHCIC 2.

Nie bardzo zaszczytny.

SZLACHCIC 3.

Czuć chłopem go trochę.

SZLACHCIC 1.

Jakiegoż herbu przynajmniéj?

DWORZANIN.

Cóż wam po herbie, kiedy dusza dzielna.

SZLACHCIC 1.

Pleciesz bracie, by herbów niebyło — cóżby to nasze szlachectwo znaczyło — po herbie się wartość człowieka poznaje — bo cóż wart człowiek bez herbu. — (*gwarno wśród śmiechów.*)

SZLACHCIC 2.

Jak włócznia bez grota.

SZLACHCIC 3.

Sztandar bez proporca.

SZLACHCIC 4.

Jak chart bez ogona.

SZLACHCIC 4.

Jak koń bez nogi.

SZLACHCIC 5.

Jak król bez korony. (*Wśród wrzawy wchodzi Dworzanin.*)

DWORZANIN.

Wojewoda nadchodzi.

SCENA II.

Ciż, Wojewoda, Bohdan, Stryj, Dworzanin.

WOJEWODA.

Witajcie bracia, na to was zwołałem
Byście na przyszły sejm posła obrali,
Wcześniéj was zebrać dość czasu niemiałem,
Bo mię kozacy zdradą najechali,
A tak ta tłuszcza liczną, silną była,
Iż już nadzieja nas rzucać się zdała.
Tylko nas dzielność tego młodziana zbawiła,
W chwili, gdy już wszystka szlachta rozpaczała.

(*Biorąc Bohdana za rękę.*)
Przedstawiam wam panowie wybawcę naszego,
I ręczę, że nietylko waszéj miłości,
Ale nawet zaufania już godzien waszego,
Bo choć młody, roztropność łączy do dzielności.

SZLACHCIC 1.

W imieniu wszystkiéj szlachty co ze mną przybyła,
Składam dzięki za granic tak dzielną obronę.
Nie raz pierwszy twa dzielność już nas zasłoniła,
Nie raz pierwszy skarała tę tłuszczę wzburzoną;
Zasługi Bohdana również szacujemy,
I tak chętnie go nawet w swe grono przyjmiemy,
Jak przyjaciela już dawno znanego.

WOJEWODA.

Teraz panowie chódźmy do kościoła,
By wezwać w pomoc Boga najwyższego,
Potém z resztą szlachty radzić się będziemy,
A kogo większość za posła obwoła,
I my go posłem z chęcią potwierdzimy. —

SCENA III.

Wychodzą wszyscy, zostaje tylko Bohdan i Stryj.

STRYJ.

Ciesz się Bohdanie, wspieran od przygody,
Zaraz przed końcem tygodnia pierwszego,

W skutek jednego czynu śmiałego
Pewnym być możesz wsparcia Wojewody;
Diś jeszcze posłem zostaniesz obrany.
Milczysz.... zdajesz się stroskany....
I chmurne czoło wyraża cierpienie
W chwili, gdy pierwsze szczęścia promienie
Błysk szczęścia na nie rzucają,

BOHDAN.

I razem mnie zniżają;
A myśl, że mię nad innych łaska pana wznosi,
Całą radość niszczy, zniechęcenie budzi. —
Szczęśliwy, kto własną siłą wznosi się nad ludzi,
Spodlony, kto przez łaskę, kto o łaskę prosi.

STRYJ.

Mylne mniemanie.
Ty nie z pańskiéj łaski zostaniesz obrany,
Za tobą całéj szlachty zdanie,
Tylko że przez niego téż będziesz uznany;
Bo szlachta nie tego zazwyczaj wybiera
Który zasłużył — lecz kogo pan wspiera.
Bo nasze pany rej wodzą nad nami,
A szlachta nawet tego i nieczuje,
Gdyż każden z panów podłemi drogami
Dopina tego, że nad nią panuje;
On jéj pochlebia uczty, biesiadami,
On ją uwodzi pozorem równości,
A szlachcic u nich swe życie marnuje.
Przez całe życie na ich dworze gości,
Z ich łaski hula, pije, sejmikuje,
A kiedy przyjdzie do publicznéj sprawy,

To pan wyprawia uczty i zabawy,
A szlachcic wtedy do reszty zdurzony
Jego pochlebstwy i węgrzynem jego,
Nie jest już w stanie mieć zdania własnego.
I robi jak od pana będzie namówiony. —
Takie ich drogi — i tak życie całe
Bogacz się łasi jeśli na nas wpływa,
A wszystkie cele, zamiary zuchwałe,
Maską równości braterstwa pokrywa,
I z maską idzie pod kamień grobowy,
Bo gdyby czyn jeden, jedno brzmienie mowy
Dały poznać szlachcie jego panowanie,
Toby mu szybkie było skonanie,
Jak były długie pokątne zabiegi.
Lecz teraz się sprzeciwiać jemu niepodobna.

BOHDAN.

Tém więcéj wstrętu czuję, przyjąć łaski jego.

STRYJ.

Powtarzam, to wymówka mała,
Szlachta cię wezwie ze zdania własnego,
Niech przeciw tobie on tylko nie działa.....
Pono nie te powody twój smutek zrodziły,
Wojewodzianki niebieskie spojrzenia
Pono taką ranę w twém sercu zrobiły. —
Jeśli tak jest, unikaj od tego wrażenia,
Za wysokie to progi
Na twoje nogi —
I wiek za młody, za mało znaczenia,
Toby ci tylko przyszłość zagrodziło....
Nie, to być niemoże, nieprawdaż Bohdanie?
Mnie się tak tylko marzyło.

BOHDAN (*zmięszany*).

Niewiem, ale.....

STRYJ.

Ja wiem.... biada ci niebaczny młodzianie!
Wtedy, gdy ci się świat otwiera,
Gdy przeznaczenie w pierwszym kroku wspiera
Z duszą do wielkich czynów stworzoną,
Z sercem co zdolne siła poświęcenia,
Myślą do wzniosłych lotów zrodzoną,
Gdy szczęście i chwała twoje przeznaczenie,
Ty gardzisz szczęściem i chwałą
I swą przyszłością całą,
I to dla jednéj kobiety spojrzenia;
I czyż te bez myśli stworzenia,
Dla naszych pieszczot tylko zrodzone,
Nagrodą? cała przyszłość i wielkość stracone
Gdy on się dowie......

BOHDAN.

Gdy on się dowie.... ja kryć niemyślę.

STRYJ.

Szalony, czyż masz nadzieję jego zezwolenia,
On, co życie łoży dla wpływów znaczenia,
On, co tylko tém znaczeniem żyje,
A w dumie się równa pierwszym panom świata,
On cię odrzuci, pogardą okryje,
Bo wpływ twój mały i uboga chata
Nie rokuje żadnych zysków z ożenienia,
A on uważa Johanny wdzięki,
Jak pieniądz do nowych wotów kupienia,

Bo za zapłatę jéj ręki,
Zięć będzie szczeblem do jego wzniesienia. —
Porzuć więc porzuć tę miłość Bohdanie.

BOHDAN.

Porzucić miłość — tak jakbym był w stanie
Myśli méj polot skrępować więzami,
Lub ruchy serca co mi w piersi bije
Powstrzymać wtedy kiedy ciało żyje,
Wraz ruchy serca z mojemi myślami,
Jéj obraz z życiem mojém związany.
A taki obraz musi być kochany. —
Gdym hyżym lotem konia i walką zmęczony,
Krwią wroga, głów pobitych mózgiem obryzgany,
Padł tu w przedsieniu bez zmysłów, zemdlony,
Już mi śmierć moja nadchodzić się zdała,
I ciało w twardym śmierci śnie spoczęło,
A dusza z niego jakby uleciała. —
Niewiem jak wiele czasu tak minęło,
Wiem tylko, że gdym usypiał, to tu działa grzmiały,
A spisy i miecze zewsząd otaczały,
A zbudził mnie głos miły — o! tak słodko brzmiący,
Jak odgłos dumki wśród stepów płynący,
A nad głową, anioła postać stała. —
Anioła, jakiego niema równego i w niebie;
I znowum zapomniał i świata, i siebie,
I cała ma dusza w te oczy patrzała.
Chwilę me całe istnienie
Zebrałem w jedno rozkoszy spojrzenie,
A to spojrzenie jéj widokiem żyło,
O! jeżli jest szczęście — to w téj chwili było
Moim udziałem;

Równego uczucia nigdy nie doznałem,
A pamięć jego na wieki zostanie,
I z tą pamięcią złączone kochanie. —
Myśl ta jeszcze, że jest podzielane......

STRYJ.

Więc ona wie o niéj?

BOHDAN.

Ona ją dzieli. —

STRYJ (*przerywano z największém oburzeniem*).

Wszystkie się moje sprawdziły obawy....
Szatan się wmięszał w te sprawy.....
Kobiety i zawsze kobiety.....
I czyż wy młodzi z temi zapały,
Za wzniosłe macie uczucie,
Czy ten wasz rozum za mały,
Że wasze chucie
Nad chęć wielkości i chwały
Wznosicie — i dla kobiety miłości
Niszczycie całą przyszłość — przyszłość wielkości.
Miłość.... żądza zwierzęca, lub śmieszne złudzenie,
Którą potarga pierwsze uściśnienie
I każe gardzić przedmiotem kochania.
A tam ta miłość, miłość wielkości i chwały,
Wynosi nad tłum ich cały,
Daje cześć ludzką, daje panowania.....
Cóż robić.... kiedy tak losy zrządziły,
Kiedy zbyć się szału nie masz dosyć siły,
Niechajże on ojcu nie będzie znany,
Przynajmniéj nim na posła zostaniesz obrany.

BOHDAN.

Przyrzekam ci stryju. —

STRYJ.

Słychać już dzwony, z kościoła wracają.
Potém się na ucztę zaraz udać mają;
Przez ten czas Wojewoda chce się widzieć z tobą,
Chce mówić o publicznéj sprawie. —
Nadchodzą — ja cię tu zostawię.
Bądźże mu powolny, i panuj nad sobą,
Wstrzymuj krew burzliwą. (*Wychodzi.*)

BOHDAN (*sam*).

Wstrzymuj się; podchlebiaj, stryj mówić gotowy,
Łatwo mówić, i łatwo spełnić polecenie
Wam, co w ich domach pędzicie istnienie,
Co się z dziecka uczycie zauszników mowy,
Mnie losy nie dały wzrastać między wami,
Tam w méj ustroni, inny świat widziałem
Niż widzę teraz — wczoraj całemi siłami
Kochać tylko co czyste i wzniosłe umiałem;
Dzisiaj na mnie cięży dworaka szata,
Każą mi przyjąć łaskę magnata —
Zaprzeć się mych uczuć, nawet méj Johanny,
Być nie tém, czém jestem, lecz czém świat wymaga. —
Między wczoraj, a dzisiaj wybrać'em zmuszony. —
Wybiorę dzisiaj — tu obraz kochany —
Tam tylko wspomnienia — tu kraj ulubiony,
Tu syna ojczyzny powinność przemaga,
I piękna przyszłość będzie, jeśli mu ulegnę. —

SCENA IV.

Rębiński, Wojewoda, Bohdan.

WOJEWODA (*zatrzymując się przy drzwiach, do Rębińskiego*).

Niechajże szlachcie na niczém nie zbywa — ja sam przybędę przy końcu biesiady — ty przygotuj umysły do jego obrania — gdyby kto się sprzeciwiał, na to są sposoby. —

RĘBIŃSKI.

Wszystko wypełnię, przeciwników łatwo nakłonię, Wojewoda dobrze mówi, na to są sposoby, sztuka krzyżowa, głośna wymowa i djabła przekona. (*Wychodzi.*)

BOHDAN (*na stronie*).

On jéj ojcem, jéj ojcu ulegać, to powinność moja.

WOJEWODA.

Zbliż się Bohdanie — wiem już twe zamiary,
Chcesz być na przyszły sejm posłem obrany,
Lecz chociażeś dla braci ponosił ofiary,
Jednak za młodyś i za mało znany,
Możeby ciebie szlachta odrzuciła. —

BOHDAN.

Słuchać jéj woli, to powinność moja,
Słuchać jéj będę jakakolwiek była.

WOJEWODA.

Podoba mi się skromność i odwaga twoja,
Lubię gdy młody człowiek tak w mowie nieśmiały,

Choć w sercu dzielność bez granic panuje,
Na twoją śmiałość me oczy patrzały,
A skromność nie mały rozsądek rokuje;
Życiem ci winien — i dla wywdzięczenia
Chcę ci być ojcem, twoje przeznaczenie
Zrobię nieoddzielne od mego wzniesienia,
Bylem twéj wierności zyskał przekonanie,
A na pierwszy dowód mego zaufania,
Choćeś tak młody, choć znam cię tak mało,
Poruczęć ważnéj sprawy ważne wykonanie.

BOHDAN.

Na wierność moję liczyć możesz śmiało,
Twe zaufanie nie będzie zdradzone. —

WOJEWODA.

Więcéj obietnic dla mnie nie potrzeba,
Słowa, to tylko czcze, próżne gadanie,
A ten, co na świadków wzywa mocy nieba,
Najmniéj się troszczy o przysiąg złamanie;
Dla mnie rękojmią człowiek, a nie przyrzeczenia,
I wtedy najśmieléj w nim położę wiarę,
Gdy słowy są zgodne i jego życzenia;
Wierności z własnych potrzeb najpewniéj brać miarę,
My nawzajem potrzebni jesteśmy dla siebie,
Ty bez majątku, bez znaczenia,
Potrzebujesz wsparcia — więc ja wesprę ciebie,
A za to, ty pomożesz do mego wzniesienia,
Nikt ci tak pomodz jak ja nie jest w stanie.
Być mi wiernym, twe dobro własne rozkazuje,
I dla tego masz moje całe zaufanie.

BOHDAN (*stłumionym gniewem*).

Nie żądam zapłaty — nawet niepojmuję
Do czego te słowa zmierzają. —

WOJEWODA.

Słuchaj cierpliwie — dziś jeszcze w téj sali
Wszyscy po biesiadzie zgromadzić się mają
Dla posła obrania.
Jużem rozkazał, by ciebie obrali,
Bo ty niewiesz, że téj szlachty zdania
Zależą od méj woli, od mego skinienia,
I oni, co niby o swą wolność dbali,
W zdaniach są wolni tylko z imienia,
Bo za biesiady swe wota sprzedali.*)
Więc ci zaręczam, że będziesz obrany,
Lecz pod warunkiem, że w moim zamiarze
Będę przez ciebie wspierany,
I gdy ja rozkażę,
Gotów będziesz nawet do sejmu zerwania....
Na tym sejmie stany przystąpić mają
Do bardzo ważnéj sprawy roztrząsania,
Na któréj widoki króla polegają,
I król dla dojścia sejmu zyskania,
Każde ze strony posła wypełni żądanie.
Teraz po wielkim hetmanie
Litewska buława wakuje,
Zwyczaj każe, polnemu oddać hetmanowi,
Lecz onę me chęci oddawna zajmują.
Sejmu zerwaniem zagrozić królowi,

*) Uwaga I.

To zadość uczyni żądaniu mojemu.*)
Jeśli się sprzeciwi i odda innemu,
Sejm zerwać należy. —
A że podatków gwałtem potrzebuje,
Bo za zasługi wojsko związkowe
Wszystkie dochody w kontroli zajmuje,
I wojnę domową wzniecić gotowe;
Musi zwołać sejm nowy, by skończyć te sprawy
Bez krwi rozlewu — znowu grozić będę
Sejmu zerwaniem, i w miejscu buławy
Liczne starostwa posiędę. —
Jednak by mojéj nienarażać sławy,
Trzeba umieć taić, żeś jest namówiony,
I odwagi także potrzeba niemałéj,
Bo nieraz ten na szablach został rozniesiony,
Co przez jedno weto, gniewy izby całéj
Ściągnął na siebie. —

BOHDAN (*z największém zadziwieniem oburzenia*).

Co! Wojewoda chce, bym ja sejmy zrywał? —

WOJEWODA.

Tak, lecz to w ostatniéj potrzebie.
Czy się boisz? to wezwę innego,
Jednak wolałbym ciebie,
Bo z tą ciemną szlachtą trza krzywą iść drogą,
Trza ją karmić, poić, biesiady zabawiać,
I jeszcze o co idzie, to pojąć niemogą,
I wtedy w nich potrzeba dobro kraju wmawiać.
A inny, co mi duszą i ciałem kupiony,

---

*) Uwaga II.

Co czas pędzi przy mnie, na mym chlebie żyje,
Przez tego każden rozkaz będzie wypełniony.
Taki za mnie się rąbie i krzyczy i pije,
A nie działa; z tobą szczere me słowa,
Bo ty mię pojmiesz, jednę mamy sprawę,
Niech będzie więc otwarta i nasza umowa,
Jeśli na tym sejmie wielką dostanę buławę,
Dam ci stopień w wojsku i popierać będę,
A pierwsze stopnie będą otworem ci stały;
Jeśli nie, to liczne starostwa posiędę
I ty w nich mieć będziesz twój udział niemały...
A zresztą nie takie straszne to rzeczy,
Połowa posłów z Prażmowskich natchnienia;
Ciebie powierzam ich pieczy
By ci się nic złego niestało;
A jeśli skrupuły, wyrzuty sumienia, —
Przezwycięż je śmiało:
Wszyscy posłowie działają w sposobie
Że pierwéj zapewnią własne powodzenia,
Zyski swym panom i sobie,
Nim do publicznéj rzeczy przystąpią radzenia.
(podając mu papier)
A to dożywocie dostatniego sioła
Resztę skrupułów podoła.

BOHDAN (*rzucając papier pod nogi*).

Precz z temi dary
Dobrze mi mówił stryj stary,
Że ten szlachty ród cały
Nieba na zgubę Polski zesłały;
W bogatych pycha, obłuda, niecnota,
W ubogich pijacka ślepota...

Chcesz, bym kraj dla lichéj prywaty,
Dla téj bogacza zapłaty,
Na krwi rozlew narażał, na wojny domowe
A sam się zniżył do zdrady?

WOJEWODA.

Cicho młodzieńcze, wyraźnieś szalony!
By nie szaleństwo, podobne wyrazy
Krwiąbyś okupił, — jak krwią zmywa urazy,
Kto i przez kogo zostałby zdradzony.
W największéj czystości sumienia
Dla prywaty tysiące już sejmów zrywałem
I tysiąc zerwię, bez zdrad posądzenia.

BOHDAN.

Tysiąc ich zerwię, jak tysiąc zrywało?
Tak szczep ten cały już dumą skalany,
Że złe własném ich życiem się stało!
Nie znałem was szlachta i pany. —
Tysiąc ich zrobi jak tysiąc zrobiło,
I tysiąc zdrajców będzie, jak tysiąc ich było,
I was przekupców podlejszych nad zdrady —
Lecz ja niezajmę miejsca między wami,
O ja niezwiększę téj czarnéj gromady,
Co grób matki własnémi budują rękami,
A ja i potomność, każden człowiek prawy
Rzuci wam przekleństwo, a dzieje wyryją
Niestarte, czarne piętno hańby i niesławy
Na tarczach herbowych, co dziś podłość kryją.

WOJEWODA.

Szalejesz człeku, więcéj ani słowa,
Z ust szalonego nawet taka mowa

Śmiercią skaraną zostanie,
Ja cię chcę wynieść, chcę ci przyszłość stworzyć,
Ty płacisz obelgą za moje staranie.

BOHDAN *(z gorzkim uśmiechem)*

Ty chcesz mojego wzniesienia,
Chcesz drogą podłości,
Dochodzić wielkości,
Ta droga stósowna do twego istnienia....
Tam gdzie ja dojść żądam, twe oko niesięga,
Uczuć co mię wzruszają, duch twój nierozumie,
A duszy twojéj tak mała potęga,
Że zniknąć musi w zapomnienia tłumie,
I nigdy niepojmiesz takiéj żądzy chwały
Jaka się w moich piersiach zrodziła,
Ani tych uczuć co tutaj zawrzały,
Gdy je twa podłość z uśpienia zbudziła;
A ty mnie chcesz użyć za własne narzędzie,
Bym nawet niegardził sposoby twojemi?
Wiedz, że ten narzędziem w twém ręku niebędzie,
Kto się wznieść może siłami własnemi.
(wychodzi).

WOJEWODA *(mówi po chwili milczenia)*

Nieba czy piekła nieznana siła
W tém jego oku przejrzała,
Że przed nim wola ma bezsilną była.
Duszo człowieka jakażeś ty mała,
Że cię zwyciężą jedne spojrzenia. —
Ja pan możny, przed gniewem którego
Najśmielszy stanąć niemoże bez drzenia,
Ja cobym dosięgnął i tronu samego,

Przed spojrzeniem młokosa byłem bez siły;
I sława jego w szalonym zapale
Zdeptały honor, obelgi rzuciły
I z dumy mojéj szydziły zuchwale,
I jam to słuchał, — i on jeszcze żyje —
O zemsto moja nagródź słabość duszy,
A krew śmiałka niechaj obelgi obmyje.
(*postępuje kilka kroków, raptem się wstrzymuje.*)
Ja, jak żak szkólny mam mścić się za słowa,
I dla honoru, dla téj śmiesznéj mary,
Jego śmiercią u szlachty me wpływy narażać;
Obelga najmniejsza wymaga kary
Gdy jest przez świadków słyszana;
Najzelżywsza mowa
Nie może honoru ni sławy obrażać,
Gdy jest od świata nieznana. —
A nam co nad tłumy wynosić się chcemy,
Trza połknąć obelgi, trza znieść urąganie,
Gdy zemstę jawną wpływom przeciwną widziemy
Lecz pokątnych podburzeń zostaje działanie. —
(*klaszcze w ręce, wchodzi służący.*)
Zawołaj Rębińskiego!
(*wychodzi służący.*)

SCENA V.

Wojewoda, po chwili Rębiński.

WOJEWODA.

Cóż tam Rębiński?

RĘBIŃSKI.

Dobrze idzie panie,
Jużeśmy braci zjednali;
Szlachta na wszystko przystanie,
Wprawdzie niektórzy przeciw nam powstali,
Lecz z tymi krótkośmy skończyli:
Mozyrę zakrzyczeć niemożna było
To takeśmy spoili,
Że niewyjdzie z pod ławy. —
Także się kilku do szabli schwyciło
Mówiąc, że głos tamuję, że gwałcę ustawy;
Ja chciałem zgody, podaję im wina,
A oni krzyczą — srogą stawią minę —
Ale mospanie, mnie w tém niepierszyna,
Sięły owędy szablicą zawinę
W łeb dałem Pauszy, aż mu zadzwoniło,
Drugiemu w łapę, po nosie trzeciemu,
Dąbkowi między oczy, aż się zaiskrzyło.
Dostało się tam pewno jeszcze niejednemu,
Aż szlachta widząc, że nieżart mospanie
Daléj mnie ściskać i rękę podaje
A stary Wolski między nami staje
I przypomina szlacheckie kochanie,
I wnet puhary w koło okrążyły
I „kochajmy się!“ szlachta zawołała.

A tak się szlachty serce rozczuliło,
Że na co zechcę, to zaraz przystała;
Zwłaszcza Bohdana wszyscy pokochali,
Bo téż to godny młodzian, wart być lubiony,
Zwłaszcza gdy przez Wojewodę będzie zalecony.

WOJEWODA.

Niewart — niechcę by go obierali.

RĘBIŃSKI.

Nie — a niegodny stracił łaskę pana, — kogoż im teraz przedstawić?

WOJEWODA.

Ciebie.

RĘBIŃSKI *(z największą radością).*

Mnie? ja posłem obrany....
Ja siądę gdzie król i najpierwsze pany....
O za łaski tyle wywdzięczę ci panie:
Moja mowa, mój oręż tobie poświęcony,
Całe obrady poruszyć są w stanie,
Gdy trza będzie obalić przeciwną ci stronę,
Nie będę zważał na szlachtę, na posłów, na króla, na....

WOJEWODA.

Wierzę! wierzę!
Wiem, żeś mi wierny i razem zuchwały,
Lecz nie dla tego ciebie wybrałem.
I Bohdan równie wierny, Bohdan równie śmiały
Ale w długiéj rozmowie co tutaj z nim miałem,
Jego własne słowa tak mię zniechęciły.

Nikogo nieszanuje, — a obelgi jego
Twoje imię najwięcéj zniewagą okryły
Zwał ciebie burdą, drwił z życia całego,
Mówił, żeś tylko krzykacz, ale żeś tchórz w duszy.

RĘBIŃSKI.

Co? on ten młokos śmiał mówić — ja mu dam dowód mojéj odwagi.

WOJEWODA.

Niedość mu było tyle zniewagi,
Że szyderstwy natrząsał z twojéj dobréj sławy,
Że dawał nazwę tchórza, przechwałki podłego;
Mówił; że chce odkryć twoje dawne sprawy,
Z których jeźli wierzyć mamy słowom jego
Jakieś się brudne pokazują czyny,
Jakiś list podrobiony, zwiedzenie dziewczyny,
Za którą cię ojciec miał obić batami.

RĘBIŃSKI.

Co, on miałby wiedzieć?

WOJEWODA *(obojętnie)*.

To to, prawda. —

RĘBIŃSKI *(zmięszany)*.

Nie.... to jest.... ale...

WOJEWODA.

Jeżeli prawda, to bardzo źle — szlachta cię wyszydzi, wyśmieje, ja przyjąć nie będę mógł.

RĘBIŃSKI.

Pierwéj kark mu skręcę, nim słowo przemówi.

WOJEWODA.

Tak to najlepiéj, poślij mu wezwanie — i zarąb na śmierć.

RĘBIŃSKI.

A podły on będzie mnie ubliżał, on syn kozaka.

WOJEWODA.

Niemyśl, że przez nienawiść to wszystko powiadam,
Bo ja dość lubię tego młodziana,
Tylko, że ciebie nad niego przekładam,
Więc dbam by twoja sława niebyła tykana.

RĘBIŃSKI.

Co, Wojewoda lubi tego podłego,
Co niedość, że nas dworskich, przed nim szkaluje,
Ale obraża i pana samego!

WOJEWODA.

Co, mnie?

RĘBIŃSKI.

On waszą córkę uwodzi.

WOJEWODA.

Moją córkę!

RĘBIŃSKI.

Tak córkę, ona mu niekrzywa.

WOJEWODA.

Moja córka jemu, nie, to niepodobna!

RĘBIŃSKI.

To wszystkim wiadomo, i on się z tém chlubi.

WOJEWODA.

A niegodna!

RĘBIŃSKI.

I Wojewoda lubić go będzie, gdy on mu samemu ubliża zuchwale?

WOJEWODA (*powściągając się*).

Tak lubię — ... jednak nieprzeszkadza wcale
Byś swéj urazy poszukiwał śmiało.
Nawetby się najzgodniéj z twym honorem zdało,
Byś zaraz walkę na śmierć wypowiedział jemu.

RĘBIŃSKI (*odchodząc*).

Pewno się niespóźnię.

WOJEWODA (*z szyderstwem*).

Idź ... ślepe narzędzie....
Lecz jeźli go zgniecie ten młokos szalony....
Wtedy niebędzie wpływ mój narażony
Gdy skarcę córki własnéj zwodziciela;
Nawet mię szlachta pochwali.

(Wychodzi — zmiana dekoracyi: ogród.)

SCENA VI.

Bohdan, później Joanna.

BOHDAN (*wchodzi zamyślony*).

Jakaż mi teraz przyszłość przeznaczona,
Jeszcze przed chwilą uroczą się zdała.
A teraz, gdy budowa mych marzeń zburzona
Czarnéj postaci życie ukazała,
Widzę jak płonne te marzenia moje. . . .
Chciałem ja chciałem każde życia mego tchnienie,
Każde serca mego drgnienie
I krwi mojéj całe zdroje
Poświęcić ojczyźnie — wzniosłszy się w pośród tłumu
Mocą słowa, mysli siłą,
Całą potęgą mego rozumu
Do szczęścia wieść ojczyznę miłą,
I jéj pomagać w ciężkiéj potrzebie
I zyskać sobie cześć i kochanie
I dobre imie zyskać dla siebie. . . .
Ojczyzna! straszne świętego słowa wyśmianie;
W miejscu ojczyzny, i narodu świętéj sprawy
Tu ciemnéj szlachty stoi ród plugawy,
Ona ojczyzną siebie nazwała,
I święte narodu imię przybrała;
Komu przywiléj niedany
Będzie wzgardzony, będzie wyśmiany. —
Kto w jéj szeregach nie staje
Kto dobro kraju od jéj dobra dzieli
I wyższą nad szlachtę ojczyznę uznaje
To w całym rodzie ma nieprzyjacieli;
Życie publiczne zamknięte dla niego,

To mu zamknięta droga do chwały,
I wtedy kołem życia całego
Cichéj zagrody będzie zakąt mały,
W życiu bez celu tam się zagrzebie....
Życie bez celu — straszne nadskonanie
Straszne jak męka — lecz poświęcę siebie
Raczéj niż wolność, niż szlachetne zdanie....
Rodzie skalany, czemuż niemam siły
Przez jedno słowo, szabli uderzenie,
Przeciąć pasmo niecnót, co nasz kraj skaziły,
Zniszczyć zaród cały — całe twe istnienie
I szczęście narodu wynieść na twym grobie;
Bo na twoim grobie jego szczęście czeka,
Jemu błyśnie szczęście gdy śmierć błyśnie tobie. —
Lecz nie, to nie dzieło jednego człowieka;
Przywiléj na skaranie przysłały nam nieba
A wieki matactw wyniosły go w siły,
Wieków do zburzenia przesądów potrzeba,
Ale ręce za słabe by ten gmach zwaliły;
Niemogąc walczyć, ustąpię wam pola
Z wściekłością w sercu i z duszą zbolałą. —
Życie bez celu, oto moja dola,
Życie bez celu mą przyszłością całą. —
O nie, raczéj skon.... (*Słychać nucenie*)
To głos Johanny, mój Anioł zbawienia,
Ona mi osłodzi gorycz istnienia
Jéj szczęście niech będzie celem życia mego
Jéj miłość dla mnie świat cały;
Kiedy życie czynu nieba odebrały,
Dla niéj zapomnę i świata całego
I świat mi obcym jak dawniéj zostanie,
(*wchodzi Johanna*)

O tak Johanno twoje kochanie
Całém mém życiem i życia nadzieją.

JOHANNA.

Bohdan mój luby — życia nadzieją —
Mów szczęściem przyszłości.
Nam przyszłe lata szczęściem się śmieją
I dzień nam każdy nuci pieśń miłości
I serca nasze szczęścia wróżą panowanie —
O tak, nasze, nieprawdaż Bohdanie,
Bo ja luby kocham ciebie,
I ty mię kochasz — bo twe serce tkliwe, lube,
Tak jak twe ramie dzielne w potrzebie;
Pierwsze wróży szczęście, drugie budzi chlubę,
Chlubę z wzniesienia, które wróży tobie
Z twojéj przyszłości, z naszego wzniesienia.

BOHDAN.

Mów mi o szczęściu, mów mi o sobie,
Odrzuć te próżne przyszłości marzenia.

JOHANNA.

Czemu mój luby — wszak wielkość szczęściem związana
Córka Wojewody małżonka Bohdana
Nie zniży się pewno, gdy ciebie wybrała,
Bohdan ją swoim blaskiem otoczy,
Bohdana imię, Bohdana chwała
I na nią świata obróci oczy,
Ojciec mój zjednan' córki miłością
Łatwą dla ciebie.

BOHDAN (*z zapałem*).

Twój ojciec! gardzę tą wielkością — (*łagodnie*)
Johanno luba porzuć to marzenie,
Miłość w przyszłości wystarczy dla ciebie;
Tobie poświęcę całe me istnienie,
I będziem żyli tylko dla siebie.

JOHANNA.

Dobrze mój miły; lecz to nieprzeszkadza
Twemu wzniesieniu — tyś tak dzielny, śmiały,
Los takie cnoty wielkością nagradza,
Los takie czoło zdobi wieńcem chwały,
Jeszcze gdy ojciec w pomocy ci stanie....

BOHDAN.

Twój ojciec! on niegodzien tego imienia,
Jego wpływy to długich podłości zebranie;
Przyszłość za którą wzdychasz, to przyszłość spodlenia
Na naszą miłość, na życie Bohdana;
Niechaj twa mowa tych wspomnień niewzrusza
Niechaj myśl o nich będzie zapomniana....
(*po chwili*)
Słuchaj, los niezłomny uchodzić mię zmusza
Ja Kaniów rzucam i nigdy niewrócę,
Bez ciebie żyć niechcę . . . prędzéj własne życie
Niż Kaniów bez mojéj Johanny porzucę.
Chódź luba . . . czas nagli . . . chódź, ujdziemy skrycie,
Że niczyje oko niedośledzi ciebie;
Mój siwy wichrem uniesie stepami,
Kaniów jak duch piekła zostanie za nami
By więcéj się niezjawił w mego szczęścia niebie,
Chódź.

JOHANNA.

Co ci jest Bohdanie?
Chcesz bym dom ojca rzuciła, mimo woli jego
I w pustyni mém szczęściem, ma być twe kochanie?
Chcesz mię uwieźć? —

BOHDAN.

O tak, natychmiast — szybko bieży czas,
Każda chwila nam droga,
Chódź ma Johanno — jeźli zejdą nas,
To próżna nam będzie nawet pomoc Boga
I tylko zemsta zostanie nam. —
Lecz nie, my ujdziemy, w pośród Dniepru fali
Tam ja: Kochanie dziki Ostrów znam *)
Ludzie go dla nas tak lubo nazwali,
On niedostępny, porohy broniony,
Od wszelkiéj napaści ciebie ochroni;
Tam na nas czeka szczęście szukane,
Stepem od świata przedzielim się my
I świat zapomnian, nieba zapomniane,
Obce uciechy, obce będą łzy,
I miłość tylko to będzie nasz świat,
Nasze uczucie — życie — istnienie
I na grobie jeszcze miłości kwiat
Naszego życia zostawi wspomnienie;
Chódź luba.

JOHANNA.

Bohdanie, cóż to! żądz twych niepojmuję,
Niezwykły zapał i dzikie spojrzenie

*) Gwagnin pisząc o Kozaczyznie, wspomina o Ostrowie Kochanie, jako o jednym z najobronniejszych.

Jakiś szczególny zamiar rokuje.
Ja cię tak kocham, me imie, me mienie,
Świetność mojego domu, z bogactwami memi
Chcę ci poświęcić, jeżeli ojciec....

BOHDAN.

Bogactwa ... twój ojciec ... ja pogardzam niemi....
Luba, ja twego serca, twéj miłości chcę;
Ty wynosisz ojca i bogactwa twe,
Wyrzeknij się ojca, wyrzeknij imienia,
One skalane — porzuć te marzenia —
Tylko miłość naszą w twoje serce wryj,
Kochaj jak ja kocham, dla mnie tylko żyj.

JOHANNA (*z dumą*).

Cóż za zamiar szalony, cóż to za głos hardy!
Imię mojego rodu zdeptałeś zuchwale
I sławie jego rzucasz słowa wzgardy? —
Kim jestem! i z kim mówisz zapominasz w szale.

BOHDAN.

Kim jesteś ... kobietą niestety!
Jam cię miał za anioła, gwiazdę życia mego,
A tyś kobietą jak inne kobiety
Bez serca — bez uczucia — duszą ciała tego;
To próżna pycha, i żądza zwierzęca,
A jeźli przyjdzie poświęcenia czas,
To żądze pysze poświęca —
Czystéj miłości niezna żadna z was —
A jam szalony chciał, by serce twe
Zabłysło ogniem świętym, zrozumiało mnie —
O myśli szalone!

Miłością kobiety jam nagrodzić chciał
Całe nadzieje życia stracone;
Wszystko com na ziemi najdroższego miał,
I tą myślą jeszcze był z życiem związany —
Dziś co do świata wiązał me istnienie
Ostatni węzeł zerwany,
I to mi jeszcze dodał udręczenie,
Że gdy ziemi znikome moje zwłoki dam,
Myśl straszna mi stanie, że dla wszystkich was,
Tylko jedno słowo, słowo wzgardy mam.

(*Chce wyjść, w tém dwóch szlachty zastępuje mu drogę, potém Rębiński.*)

SCENA VII.

Bohdan, Johanna, Szlachta.

(*Rębiński — póżniéj: Wojewoda, Stryj, Hajducy, Szlachta.*)

SZLACHCIC 1.

Jest tutaj.

RĘBIŃSKI (*zastępując drogę Bohdanowi*).

Nie pójdziesz daléj!

BOHDAN.

Precz ztąd dworaku; w złą przychodzisz chwilę.

RĘBIŃSKI (*dobywając szabli*).

Dla mnie każda dobra chwila — zgrzeszyłeś językiem — szablą odpowiadaj . . . broń się!

BOHDAN (*na stronie*).

Za me życie zapłacił — (*głośno*) oddam ci bez trudu, szabli nie dobędę.

SZLACHCIC 1.

Podły, wie że bezbronnego szlachcic nie napada.

RĘBIŃSKI.

Walczyć się boi.

BOHDAN.

Precz mi z drogi! powtarzam, o życie niestoję, lecz obelg nie zniosę.

RĘBIŃSKI.

Ty kozaczy synu, ty mi przygrażasz, a niechcesz walczyć?!

BOHDAN.

Niechcę walczyć, bo życie bez walki oddaję.

RĘBIŃSKI.

Nadto podłości.

BOHDAN (*dobywając oręża*).

Nadto zniewagi! (*walczą: Rębiński upuszcza szablę*).

BOHDAN (*chcąc go przebić*).

Odnieś więc karę!

(*Rębiński ucieka.*)

Wszyscyście tacy!

(*wchodzi Wojewoda, za nim kilku hajduków i Rębiński.*)

WOJEWODA.

Cóż to za zwady wzniecacie zuchwale (*spostrzegając córkę*)
Johanna, córka moja, zkądże ona tutaj?

RĘBIŃSKI.

Zastałem Bohdana z córką Wojewody,
Chciałem go skarać i małom nie zginął.

WOJEWODA.

Co, moja córka, mego rodu sława! — Ty Johanno, tyś tak się zniżyła!... precz z moich oczu! — uchódź mego gniewu! obym niedożył téj chwili!

JOHANNA.

Mój ojcze....

WOJEWODA.

Precz ... Barbara! (*wchodzi ochmistrzyni*)
Uwięź ją w najdalszych komnatach (*Joh. z ochm. wychodz.*)
I ty młokosie za zuchwalstwa tyle skaran zostaniesz;
(*do hajduków*) wziąść go! (*żaden się nie rusza*)
Co! nieśmiecie, więc ja go skarcę! (*dobywa szabli*).

BOHDAN (*rzucając mu szablę pod nogi*).

Z tobą walczyć niechcę — obelgi niezniósłem, śmierci nie unikam.

WOJEWODA.

Zadość ci się stanie ... wziąść go....
(*hajducy się zbliżają, wbiega kilku szlachty — stryj na ich czele.*)

STRYJ.

Panowie bracia, tutaj dzieją się bezprawia,
Wojewoda napadł mego siostrzana;
Szlachcic nad równość szlachecką się stawia,
Chce podnieść rękę na waszego brata,
Na brata, którego dzielność doznana
Was wszystkich zbawiła. —
Ta czarna niewdzięczność zyska wzgardę świata,
Niesławą nas całą szlachtę by okryła,
A co dziś jemu, jutro drugim będzie:
Ja protestuję przeciw takiéj zbrodni.

KRZYKI ZEWSZĄD.

Protestujemy!

WOJEWODA.

To córki zwodziciel.

STRYJ.

To szlachcic, wam równy.

KRZYKI.

Tak to szlachcic, protestujemy!

WOJEWODA.

Co, szlachta moi bracia, szlachta Polski chluba
Przeciw mnie, w obronie kozackiéj krwi staje?
Czy krwi kozackiéj wam tak droga zguba,
Czyli się szlachcie chwalebném zdaje
By hańbę Wojewody, brata wam równego
Dla krwi kozackiéj zostawił bez kary....
Gdyby córkę szlachcica — z was bracia którego

Kozak swéj żądzy nieznający miary
Uwiódł i rozgłosił niesławę imienia,
Któryżby niechciał poprawić swéj sławy
I krwią nieobmył imie ze spodlenia.

GŁOSY ZEWSZĄD.

Ma racyę Wojewoda — słuszną ma sprawę,
(*w miarę gdy mówi szlachta, opuszcza Stryja i otacza Wojewodę*).

WOJEWODA.

Jednak ja życie zostawiam mu,
Ale niechaj nas stepy przedzielają,
Niech jego noga niepostanie tu,
Niech brzmienia jego głosu te mury nieznają,
Bo w Siczy jego miejsce, nie między nami;
Dziki go tabun daleko uniesie
Do braci jego.

GŁOSY ZEWSZĄD.

Niechaj go skarci — skarać krew kozaczą — precz z nim.

STRYJ.

Panowie, niewidzicież, on zwodzi słowami — on mu strraszniejszą śmierć tylko uczyni. — Brońcie równości, brońcie szlachcica.

WOJEWODA.

Równości i ja bronię, lecz to syn kozaka — precz z nim.
(*otaczają go hajducy*).

STRYJ (*rzucając się z dobytą szablą*).

Ja niepozwalam, idźcie mi w pomoc panowie!
(*szlachta rozbraja go*).

BOHDAN.

Żegnam cię stryju — niech mój los niemartwi ciebie, on mi pożądany.

STRYJ (*robiąc bezsilne wysilenia*).

O wściekłości!

WOJEWODA (*do Rębińskiego*).

Rębiński, tabun z nad Tyśmieny już tam czeka was;
(*szyderczym śmiechem*) dobry to był koń, szybki będzie bieg.

RĘBIŃSKI (*odchodząc*).

I tém szybszy skon.

Koniec Części drugiéj, Oddziału pierwszego.

ODDZIAŁ DRUGI.

CZĘŚĆ TRZECIA.

SCENA I.

(*Przedstawia ubogą chatę, noc oświecona słabym kagankiem, dwa tapczany w dwóch końcach izby, Iwan śpi na jednym z nich.*)

IWAN (*zrywając się*).

Ha! czy krzyk piekła, czy rozpaczy głos; (*cofając się*) precz — precz — to ty cieniu krwawy — czego patrzysz? tak — zemsty chcesz — zemsty — jam się pomścić chciał — jam ci oddał łzy — jam za nią krew lał — ale on żyje. — Ojcze, przebacz mi — . . . a to ty matko, ręce twoje w krwi i w twém sercu miecz — oko gniew lśni — i ty zemsty chcesz — a jam bez siły — będę w zgrozie żył — przebił głowę Lach, przebił serce ci — a jam się niemścił — ach! nie klnijcie mnie — nie groźcie tak — przebaczenia! — Ojcze, matko, jam pomścić się chciał. . . . . ach tu! tu wasza krew spada, a jam bez siły — przebaczenia! przebaczenia! (*pada na tapczan, kryje głowę w pościeli, po chwili podnosząc głowę:*) Zniknęły już — (*słychać tętent koni*) nie, to

nowy duch, to nowa męka! (*jakby coś padło pod ścianą*) Tu, tu, tu koło mnie — (*ucieka w drugi koniec, wchodzi Orlik*).

ORLIK.

Co to się dzieje, ojcze koszowy?

IWAN (*tuląc się do niego*).

Czy słyszałeś?

ORLIK.

Co koszowy drzy... słyszałem jak bieg konia, jakby upadł blisko.

IWAN.

Nie, to nie koń.... patrz tu, tu na pościeli.

ORLIK.

Ojcze Iwanie, was tak dręczy zmora, was tak dręczą sny — wilcy na stepie nagnały tabuna i do futoru uchodzi — pójdę obaczyć. —

IWAN.

O nie, nie idź, nie....

ORLIK.

To niech idzie Sawa — (*woła*) Sawa!... uspokój się, ojcze koszowy, to tylko sny.

SAWA (*wchodzi*).

Czego?

ORLIK.

Idź, obacz na podworcu, jakby tętent konia słyszałem, potém jakby upadł tam pod ścianą.

SAWA (*wychodzi, po chwili wracając z największym przestrachem*).

Ha! to jakieś strachy — tu pod drzwiami leży martwy koń, a na nim trup Lacha.

IWAN (*jakby w obłąkaniu*).

Na nim Lacha trup — Lacha trup, mówisz — to jego trup, niebo mi go zsyła — gdzież on, gdzie — tu, tu, dajże mi go tu.... chódźcie cienie me — ojcze, matko, błogosławcie mię — zadowolnię was — gdzież on jest? (*rzucając się na Sawę*) Ty! gdzież ten Lacha trup?

SAWA

Tam! — (*wszyscy wychodzą, po chwili wracają, wnosząc Bohdana, Iwan we drzwiach przykładając ucho do piersi*) Ha! jeszcze dycha — tu go nieś — gdyby jeszcze żył — tobym mu życie przedłużał — tysiącem śmierci zabijał — (*kładą go na tapczanie, Iwan znowu się zbliża do niego, poznaje i uciekając z największém przerażeniem*) Hajto cień — a tegom ja zabił (*pada na tapczan*).

ORLIK, SAWA (*wołają przerażeni*).

Koszowy umiera! Koszowy umiera! — (*jeden biegnie do drzwi*) Ratuj koszowego — Sirku, Znachorze, ratuj....

SIRKO (*wchodzi i zbliża się do Iwana*).

Cóż tamto za trup?

ORLIK.

To trup Lacha.

SIRKO.

Idźcie obaczyć, może jeszcze żyje. (*Orlik i Sawa zbliżają się do Bohdana.*)

ORLIK.

Porzuć niech zdycha wraży syn, nie tak oni nas męczą.

SAWA.

Sirko kazał, a ty się sprzeciwiasz, tak Znachor chce. (*Nachylając się nad Bohdanem*) Zdaje się że dycha, ale ojciec koszowy....

ORLIK (*zbliżając się do Iwana*).

A co ojcze?

SIRKO.

Nic mu nie będzie, zaraz powstanie.

IWAN (*podnosząc się*).

A co, gdzie on?

SIRKO.

Kto on? czegoż tak spoglądasz?

IWAN.

Tyś go niewidział? ty niewiesz, on tutaj był.

SIRKO.

Kto?

IWAN.

Ten Lach młody, co go nasi zabili w Kaniowie. — Był tu — ot tu był — ha! to już trzeci cień, za nim ojciec przyjdzie i zapyta mnie — gdzie mój syn, gdzie moja krew, a tu jego cień — tylko jego cień tu. —

SIRKO.

Chyba jego trup, bo tu jest trup a nie cień Lacha.

SAWA.

Nie ojcze, to nie trup, on żyje. —

IWAN.

Kto, on żyje, Bohdan tutaj żyje. (*Biegnie do Bohdana, przykładając rękę do piersi.*) Tak, mój Bohdan żyje i w kozaczéj chacie — serce, wesel się, matko moja, ojcze mój — pomszczę straszny skon — choć bez siły ręka ta — ale za to on — siłą ręki ducha ma — i kozacza wielka moc — cienie lube, pomszczę was.

ORLIK.

Co ci jest ojcze koszowy?

IWAN.

Co, ty niewiesz nic — narodził się syn — co będzie wspierał mnie — nie, nie syn — narodził się grom — któren wrzucę w Lachów dom — którym spalę Lacką krew. —

ORLIK

Ojcze koszowy, cóż wam?

IWAN.

Ha! ha! ha! to mi radość, wesele; (*zbliża się do Bohdana, po chwili wraca z radością, lecz już uspokojony*).

Żyje, żyje, Sirku pilnuj go....

Ty Orliku ruszaj do Siczy, kto kozak, by przededniem stanął w téj chacie.

Ty Sawa z futorów resztę starszyzny przywołaj.... tylko duchem, rozumiesz? (*wychodzą*).

(*Wracając z największą niespokojnością do Bohdana*)

On żyje, nieprawdaż, żyć będzie?...

SIRKO.

Tak, on żyć będzie, tylko piersi i ramiona jakby w pasy darte.

IWAN.

A to ten Wojewoda tak się wypłacił, ja go po czynach poznaję; (*z największą troskliwością*) o mój Bohdanie, synu przyjaciela — o tak, żyj, żyj dla mnie.... Bohdanie synu....

BOHDAN.

Cóż to za głos mnie woła? (*przeciera oczy*) co ja jeszcze żyję, kto tu? —

IWAN (*podnosząc lampę*).

Bohdanie, to ja, Iwan!

BOHDAN.

Ha! to ty zdrajco — jeślim jeszcze na świecie, czegoż się więcéj spodziewać mam.... ale nie chcę żyć, daj mi ten nóż. (*Chce porwać nóż z za pasa Sirka.*)

IWAN.

Nie potępiaj mię, słuchaj. —

BOHDAN.

Precz, tyś zdrajca.

IWAN.

Bohdanie, na twego ojca, twojéj matki cienie, wysłuchaj mię. —

BOHDAN.

Méj matki? ja niemam matki. —

IWAN.

Lecz, gdyby ona teraz z grobu wstała, stanęła tutaj, wołała zemsty, tobyś jéj wysłuchał, bo głos matki święty.

BOHDAN.

Tak, głos matki święty.

IWAN.

Zaklinam cię nań, wysłuchajże mnie, nie odpychaj tego, co ci ojcem drugim.

BOHDAN.

Tyś zdrajca. —

IWAN.

Jam się tylko mścił.

BOHDAN.

Mścił.... o tak tyś mię zdradzał, tyś się tylko mścił, mów, mów. —

IWAN.

Ja zdradzał? zdrada nie kozacza rzecz,
Tysiąc razy jego życie w moim ręku miałem,
On był bez broni, a jam w ręku zemsty miecz,
W sercu zemsty żądzę miał. —
Jednak ni kropli téj krwi nie przelałem,
Za którąbym me życie, moją wieczność dał,
Bo tam zdrady, morderstwa potrzeba było.

BOHDAN.

A jednak w Kaniowie....

IWAN (*daje znak Sirkowi, który wychodzi*).

Słuchaj mego życia, lecz, gdy w miejscu winy
Świętéj powinności obaczysz spełnienie,
Wtedy zemną złączysz twe życie, twe czyny,
Wtedy ma sprawa twą sprawą się stanie,
A com ja nie spełnił, to razem spełnimy.....
Mój ojciec był kozakiem — ty wiesz, jak żyjemy,
Ni lotny orzeł, co się w niebo wzbił,
Ni dziki tabun stepu ma tyle swobody,
Co jéj ma kozak. Mój ojciec w Siczy żył,
Tam kobiet niema — z dalekiéj słobody,
Kochał on czarnobrewę dziewczę Ukrainy,
Kochał, ożenił się i osiadł w jéj siole,

Ale, gdzie krew kozacza wytrzyma w pokoju.
Ledwom ja się narodził, on chatę porzucił,
Bo kozak tam szczęśliwy, gdzie do walki pole,
I jego życie pełne, gdzie grzmi odgłos boju.
Poszedł.... pięć lat minęło, nim do nas powrócił,
Tymczasem u nas wiele się zmieniło.
Był nowy starosta — ten biedny lud gnał
Jak bydło — strasznie patrzeć było,
Lecz wszyscy milczeli, każden go się bał —
Bo w dworze chorągiew saméj szlachty stała. —
Ojciec nie wiedział o niczém — wrócił;
Matka z radości płakała,
Mnie powiedzieli, że to ojciec był,
A matka kochać pierwéj nauczyła;
Ojciec nas oboje wziął w swoje ramiona,
A miłość trzy serca w uścisku złączyła,
Święta miłość, chwila poświęcona,
Chwila jedyna.

BOHDAN (*z rozczuleniem*).

Starcze jedyny. —

IWAN (*po chwili*).

Zrana ekonom stanął nam w chacie,
Krzyknął — hej chłopie pańszczyzna; o wy nie znacie,
Jak się w kozaczém sercu ozwały
Słowa zniewagi, słowa pogardy,
Niewiecie, jak te ręce, co li oręż znały,
Znoszą kajdany — służalca głos hardy....
Ręka jak piorun za szablę porwała,
Lecz spojrzał na matkę — ona zbladła stała,
A oczy błagały — oręż upadł z dłoni —

I tylko zimnemi słowy odpowiadał,
Że prawo królewskie nas kozaków broni
Od pańskiéj władzy — nam prawo sejm nadał,
Co mówi, że mołodziec nie jest niewolnikiem.
Ekonom przerwał — pańszczyzna lub baty —
Nie skończył słowa, tylko śmierci krzykiem
Niewiém, co się daléj stało.
Ale coś strasznego — czy grom wpadł do chaty,
Czy téż czartów rój — bo tak mi się zdało,
Jak gdyby chata w płomieniach zniknęła,
I ojciec zniknął — tylko szabli zagrzmiał szczęk —
Potém mię matka w ramiona ujęła
I biegła, zkąd powstał jęk
I tam upadła zemdlona. —
Podnoszę oczy — tam na palu ojciec był —
Tulę się do matki łona,
Wtém lacki miecz w jéj się piersi wbił —
I krew ojca — krew matki — na głowę spadała,
A jam się ruszyć bał. —
I tu na mnie matki krew bryzgała,
A jam zdrętwiały spał. —
Me oczy osłupiałe w twarz zbójcy patrzały,
A on z konania szatańsko drwił.
O głębiéj, jak ich klątwy, co wtedy zabrzmiały,
Głębiéj się obraz twarzy w mojém sercu wrył.

BOHDAN.

O mój Iwanie.

IWAN.

Niepamiętam daléj, to cały obraz mych dziecinnych lat.

(*Po chwili.*)

Pierwsze chwile, co mi jeszcze z myśli nie zginęły,
Pędziłem w Siczy, słodko te chwile płynęły.

† (*a*) Od tego miejsca, aż do drugiego takiego znaku w razie przedstawienia, należy opuścić, a w miejscu tego podłożyć skrócone opowiadanie jak przy nocie III.

Tam mnie chował kozak stary, byłem szczęśliwy,
Bo kiedyż dziecię się smuci — codzień bywało,
Jak matka, mię pieścił kozak sędziwy
I dziecię, jak matkę, kozaka kochało,
Bo czułe serce dziecięce —
Nie raz staruszek brał mię na ręce
I pieszcząc dziecię przybrane
Kozaczych dumek mamił śpiewami,
Szablicy szczękiem cieszył stroskane,
Dawał igrać spis grotami...
Wieczór, gdy pijanéj uczty krzyki zagrzmiały,
To jam szedł, gdzie najdalsze namioty ich stały
I zasypiał snem lubym, słodszym nad czuwanie,
Bo wtedy ma matka nad głową stawała,
Jéj wzrok wyrażał dobroć i kochanie —
Nieraz jéj ręka me włosy czesała *)
Nieraz na jéj łonie długo lubom śnił. —
I ojciec zawsze przy mnie także stał,
Oni mię pieścili, jam się do nich śmiał,
I co noc nowém życiem, nowém szczęściem żył,
Byłem szczęśliwy (*po chwili*)
Lecz, gdy z dziecięcia w młodziana wzrastałem siły,
O wtedy inne me zabawy były,
Wprawdzie mi nocy jednako płynęły,
Kozacze dumki jednakowo brzmiały,

---

*) Patrz nota IV.

Lecz moje piersi dziką dumką tchnęły,
Ręce inaczéj szabli używały,
Bywało nieraz... nieraz.... a i na cóż bajać o tém, co minęło.....
Wtedym pokochał ojca twojego
Razem w namiocie, razem w potrzebie,
W boju to jeden wspierał drugiego
W namiocie my śnili zawsze obok siebie,
A gdy me cienie do mnie przychodziły,
Wtedy na niego z miłością patrzyły —
On ich niewidział, lecz mnie lubo było,
†(*a*) Że one jego kochają... i wtedy byłem szczęśliwy.
(*po chwili*).
Raz mię znęciła Nadhoryńska strona —
Człowiek już poznał niejedne krainy,
W szablę z niejednym narodem zadzwonił,
Niejedno dziewczę porywał w ramiona —
A jeszcze nieznał lackiéj Ukrainy,
Krasnych Ukrainy dziewcząt niegonił.
A bracia mówili — Polska matka nasza —
Lacka krew, nasza krew — pojechałem...
Stanąłem w Kaniowie... w czasie służby Boga
Ujrzałem twarz... to jego twarz była,
Myślałem, że to mara... przejęła mię trwoga
Twarz była wesoła, w uśmiech się skrzywiła,
Ale mi się zdało, że tam plamy krwi —
Szata lśniała złotem, ja tam krew widziałem...
Raptem mi się zdało, że twarz ze mnie drwi,
Jak drwiła, wiesz tam... za szablę porwałem —
Ludzie, jak szalonego wypchnęli z kościoła
I jam myślał, żem szalony —
W powietrzu, na niebie, na ziemi, do koła

Wszystko było mgłą i wzrok zaćmiony
Widział tylko krew...
W nocy w zwykłéj porze cienie znów przybyły,
Lecz już groźna postać cała,
Oczy ich gniewem groziły,
Matka miecz w sercu miała,
Ojciec surowy wzrok miał;
Oboje groźno ku mnie stąpały,
Jam ich błagać chciał,
Lecz głosem gromu do mnie zawołały:
Nam zemsty trza, — nam zemsty trza, — przyjdziem, gdy spełnisz..... zniknęły..... i jam zemsty chciał —
Błagałem wsparcia braci koszowego, ale koszowy odmówił, mówiąc: Polska matka nasza, lacka krew, nasza krew. —
Odszedłem w rozpaczy — bo cóż zdziałam sam,
Kiedy ten wojewoda potężny, jak król,
A ja tylko oręż i mą zemstę mam...
Twój ojciec tylko zrozumiał mój ból,
Zaprzysiągł wspierać; jam poszedł do wroga,
By jego życia, jego krwi pilnować,
Wynosić dumę, szczęście pielęgnować,
By straszniejszą śmierć była, kiedy pomsta Boga
Wszystkie mu zbrodnie, wszystkie łzy policzy
I odda w me ręce — ojciec został w Siczy,
Nie długo zjednał braci koszowego,
Już szli mi w pomoc — gdy śmierć ojca twego
Wszystko zgubiła — jednak jam został przy dworze
Myśląc, z falą czasu sposobność przypłynie,
I jeszcze szczęście zabłyśnie mi może. —
I zabłysnęło — w całéj Ukrainie

Bezpraw szlacheckich przebrały się miary,
Bo niedość ucisku, niedość męczyć ciała,
Szlachta nam chciała niezostawić wiary
I w pomoc szatana dzieci wezwała —
Szlachta ciała męczyła, czarne piekła syny
Wyzuwici dusze nasze męczyli,
Wtedy łez niestało — dzieci Ukrainy
Gdy Wyzuwici resztę łez ich wytoczyli,
Chwycili szabli, — bo gdy łez niestanie,
Wtedy w miejscu łez będzie krwi wylanie
I nasi ujrzeli, że Polska matka nasza — polska krew, nasza krew — ale szlachta, Wyzuwici, to wspólne wrogi —
I lud powstał dla wolności wiary,
Dzieci szatana, dzieci przywileju,
Jużby nieuszły zasłużonéj kary
Gdy ty Bohdanie...

BOHDAN.

Iwanie, przebacz, twoja słuszna sprawa,
Jam nieznał szlachty.

IWAN.

Teraz, gdyś ich poznał, twoje życie całe
Poświęcisz na zagubę ich rodu, imienia;
Zyskasz naszą miłość, zyskasz sobie chwałę
I z błogosławieństwy ludu wspomnienie,
Bo ty będziesz koszowym — złożę dziś buławę,
Którąby sami z bezsilnych rąk wzięli.
Oni cię znają, znali ojca sławę,
Więc cię obiorą — będziem cię widzieli
Na czele wszystkich — i będziem się mścili —

Ty mnie uwolnisz od przekleństwa ich,
Bo ty niewiesz, oni powrócili
I żądały rachunku z postępowań mych
I wroga krwi chciały —
O tak wróciły, — przed chwilą tu stały —
Możeś je widział — jak ten straszny duch
Na mnie rzucał wzrok zsłupiały —
Jego spojrzenia, każden jego ruch
Był klątwą — rany krew buchały
I krew z klątwami na mnie padała...
Bohdanie ocal mnie! —

BOHDAN.

Tak mój Iwanie, mój ojcze — ja ciebie pomszczę, tobie me życie poświęcę.

IWAN.

O dzięki, dzięki tobie, więcéj nie obaczę
Ich gniewu — bo tyś zrozumiał moje cierpienia...
Lecz zrozum także i dobro kozacze,
Dobro matki Polski — do ich stwierdzenia,
Pamiętaj tylko — że Polska matka nasza — polska krew, nasza krew — ale szlachta, Wyzuwici, to wspólne wrogi. —

(Kurtyna spada).

ODDZIAŁ II. CZĘŚĆ IV.

SCENA I.

(Zwaliska chaty Bohdana).

Bohdan sam, późniéj stryj.

BOHDAN.

Tutaj zwaliska w tych murach zostały,
Ostatnie marzenia mych dziecinnych lat,
Mury rękoma ludzi zniszczały,
Budowę marzeń rozwalił świat —
I dziś z rozdartém sercem w mury rozburzone
Wracam przeszłości wzbudzić wspomnienie —
Przeszłością wesprzeć myśli strudzone;
(zamyśla się.)
Tu żyłem tak szczęśliwy....
(wchodzi stryj w ubraniu żebraka, niespostrzegając Bohdana).

STRYJ.

Ojcze nasz, któryś jest w niebie...
(spostrzegając Bohdana przerażony chce uciekać)
Duch Święty...

BOHDAN.

Starcze nielękaj się, *(poznaje)* to ty stryju!
(stryj rzucając się w jego objęcia)
Bohdanie, ty żyjesz?

BOHDAN. (*ściskając go*)

Stryju... ale te szaty, ta nędza, to jego dzieło.

STRYJ.

Niemówmy o tém, ty żyjesz, mogę cię do serca przycisnąć, dosyć dla mnie.

BOHDAN.

Stryju kochany... ale ty wiele cierpiałeś — na licu, w postawie, czytam cierpień ślady.

STRYJ.

O tak, ja wiele cierpiałem
I z cierpień wspomnienie tylko zostało
Dawniéj łzy płynęły, płakałem bywało
Teraz i płakać przestałem...
Dziwisz się, że ja tak ubrany,
Bo ty wiesz, ja miałem inną szatę,
Miałem ja i zagrodę i dostatnią chatę,
Miałem i dobytek, step zbożem zasiany —
A w chacie żona na mnie czekała
I dziecię małe przy niéj igrało....
Pamiętasz ów wieczór, co się wtedy stało,
Ma pamięć będzie wieki wspominała.
Jam cię jak syna kochał Bohdanie —
Myślałem, żeś zginął — wtedy mi zostało
Na całym świecie tylko ich kochanie; —
Serce zbolałe pociechy żądało:
Myślałem sobie — żona troskę podzieli,
Dziecię niewinne — śmiechem rozweseli
I starzec w pokoju resztę lat przeżyje. —
Jadę do domu, step długi, szeroki,

Ciemno jak w grobie — tylko wicher wyje
Piosnkę grobową — tylko własne kroki
Dzikiego śpiewu przerywają głosy. —
Jadę już długo, myślałem, żem w błędzie,
Bo niema chaty — a tak pusto było,
Że step czarnym całunem rozciągnął się wszędzie
I zdał się przedłużać aż w same niebiosy,
Gdzie małe światło gwiazdki razem ich łączyło. —
Błądziłem długo; wreście koń znużony
Niechciał iść daléj — czyli iść się bał?
Bo nogą potrącił przedmiot skrwawiony —
Ten przedmiot... był trup syna, rzucon, gdzie dom stał.

BOHDAN.

Stryju mój, niekończ, domyślam się reszty.

STRYJ.

Żonę on uwiódł....
Wtedy starcowi, jak świata przestrzenie
Został tylko włos biały i zziębłéj krwi chłód,
Płakałem z razu; lecz i łez strumienie
Czas osuszy — z nędzą przyszedł głód,
Uczucie życia kij do ręki dało —
W zwaliskach twéj chaty kryję zziębłe ciało,
Przy tym obrazie modlę się do Pana,
Żeby mnie zabrał z tego nędzy świata —
I niedługo ma prośba będzie wysłuchana....
Ty milczysz synu, jakież twoje życie,
Ten ubiór kozaczy — ta kozacka szata
Kryje zamiar jakiś — twoje tu przybycie
Rokuje zemstę — ty będziesz krew lał.

BOHDAN.

O tak stryju, więcéj jéj popłynie,
Niżby stu królów wytoczyć zdołało,
Więcéj, niż téż płynęło w całéj Ukrainie.

STRYJ.

Synu, zemsta straszna żądza — porzuć ją, oddaj w ręce Boga — tak ja ja — ja mścić się niechcę.

BOHDAN.

ja mścić się niechcę — było zdarzenie,
Gdzie chęć zemsty ogniem w mém sercu zawrzała,
Lecz to na chwilę — chęć zemsty ustała,
Lecz za to powinności zostało wspomnienie. —
Pomnisz, gdyś po raz pierwszy wywiódł mnie z zagrody,
Miałem serce niewinne, serce pełne wiary,
Kochałem świat jak siebie — ojczyznę bez miary,
Ludzi jak braci — bo duch mój młody
Nieumiał sądzić — niemiał doświadczenia. —
W pierwszym zaraz kroku — szlachta stanęła
Między mną, a ojczyzną, miłością i wiarą,
Wydarła przyszłość, zburzyła marzenia. —
Przekląłem siebie — że najsroższą karą
Skarcić ten ród cały dość siły niemiałem —
A kiedy on żyje, ja żyć niechciałem. —
Kiedy mnie los rzucił pod namiot kozaczy,
Nowy obraz jéj zbrodni i starca rozpaczy,
Chęć zemsty na chwilę wzbudziła —
Lecz tylko chwilę ta namiętność żyła,
Dla mnie chęć zemsty za słabe wrażenie. —
Wtedym ujrzał, że jest naród cały,
Że jest ludu całego liczne pokolenie,

Który przeklina wasz szczep zuchwały,
Niegodny łona, z którego zrodzony —
Widziałem, że ten naród czuje własne siły,
Tylko osłabł w téj chwili — bo téj szlachty szpony
Jak żądło gadu, jego pierś stoczyły. —
Trzy lat minęło, nim wziąłem buławę —
Dziś zbudziłem już naród z długiego uśpienia,
Dobyłem oręża bronić świętą sprawę,
I póty go niezłożę, aż ostatnie tchnienie
Gad w mojém ręku wyzionie *)

STRYJ.

Ty prowadzisz kozaków na szlachtę, na Polski zniszczenie. —

BOHDAN.

Ja lud prowadzę na jego tyranów — na zgubę wszystkiego, co przywilejem nazwaném być może.

STRYJ.

Szlachta — przywiléj . . . wierzaj — jéj życie z życiem narodu związane — ją zabijając, zabijesz naród.

BOHDAN.

Stryju, niezniżaj tak polskiéj krainy,
Nieznižaj narodu — naród, co całą Polskę okrywa,
Co od Karpatów aż gdzie Dnieper siny,
Granic którego dwoje mórz obmywa,
Naród ten tak szlachetny, silny i wspaniały,
Jak wielka ziemia, którą posiada. —

*) Nota V.

A stryj tę zgraję — ten odrodek mały,
Jego niecnych synów — życiem być powiada
Tego narodu — a on upiorem, co życie mu skraca,
On męką, co łzy wyciska — ojczystéj krainie
Łzami i męką za życie odpłaca.

STRYJ.

Są nadużycia ... pogardź nadużyciem,
Ale praw nienaruszaj — prawa szlachty święte
Od Boga dane — wzrosły z Polski życiem,
Szanuj je. —

BOHDAN.

Jakież to święte prawo, co naród cały
W jarzmo herbowéj tłuszczy poddaje?
Prawem tém — przywiléj zstarzały,
Kawał papieru zgniłego. —
Pan Bóg praw takich niedaje....
Wydrzyj ten papier — a z rodu całego
Co dziś tak dumnie wznosi harde czoła,
Ślad niezostanie — zaginie w tym tłumie,
Nad któren wznieść się już więcéj niezdoła. —
Jeżli orężem papier bronić umie —
Ja mu go z życiem odbiorę....

STRYJ.

A wtedy?

BOHDAN.

Wtedy naród powstanie z pod jarzma waszego,
I w jednéj chwili od morza do morza,
Od szczytów Tatrów, do Dniepru sinego

Zabłyśnie świętéj wolności zorza;
Zagrzmi radosny głos wolnego ludu. . . .
Stryju, chodź z nami.

STRYJ.

Precz z taką mową — ja między wami,
Nigdy — *bo tam niema szlachcica* *)
A ja nie stanę między kozakami,
A ty Bohdanie zemstą obłąkany,
Niepomny krwi swojéj — niepomny rodzica,
Z którego idziesz — na kraj ukochany,
Wiedziesz chłopstwa zgraję . . . porzuć te zamiary,
Niech już nad grobem twój przyjaciel stary
Nie będzie zmuszon' rzucić klątwę zdrajcy.

BOHDAN.

Stryju . . . ja zdrajcą przez ciebie nazwany?
Boli to, boli — straszno żywot cały
Widzieć z nadziei szczęścia obrany
W całéj przyszłości zniszczenia obrazy,
Trzebaż, by twe klątwy cierpienia zwiększały?
Lecz jakkolwiek boleśnie ranią twe wyrazy,
Jakkolwiek okropne polskiéj krwi przelanie,
Przysięgam, że póty oręża niezłożę,
Póki jedna głowa szlachecka zostanie
Nad lud wzniesiona.

STRYJ.

Szatan opanował tę duszę zbłąkaną
I piekła żądze w twoje serce wlał,

---

*) Patrz nota VI.

To nie ten Bohdan, któregom ja znał. . . .
Twoje nazwisko zdradą skalane,
Hańbą skarana mego rodu krew,
Mój siostran zdrajcą — o hańbo imienia. . . .
Ja cię przeklinam — niechaj boski gniew
Spadnie na twą głowę, i nieda spełnienia
Czarnych zamiarów. — Czyny podobnemi
Zyskasz hańbę, co wieki z nazwiska niezmyją,
Bo je w piekle czarci, — a ludzie na ziemi
W niezgasłém piśmie wzgardy i zgrozy wyryją,
A starzec za życia powtarza przekleństwa. (*Wychodzi.*)

SCENA II.

Bohdan sam, późniéj Iwan.

BOHDAN.

Starzec mię przeklął, — niepojął mych celi,
I może mnie żaden z nich pojąć niezdoła,
Zrozumieć mnie potomni będą umieli,
Przed sąd dziejów Bohdan śmiało się odwoła. . . .
Lecz jeśli w całości niedokonam dzieła,
Jeśli świat krwawe tylko będzie widział prace,
Niewidząc owocu czynu krwawego,
Wtedyby potomność tak mnie niepojęła,
Jak starzec niepojął — i wtedy ona me imie powtórzy
Jak imię zdrajcy, co dzieci Ukrainy
Przeciw ojczyznie, przeciw Polsce burzy,
I piętnem hańby to imie okryje. . . .
A ja życie całe dla mojéj krainy

Poświęcam — poświęcam wszystko — ale niesławie
Oddać me imie, człowieka przechodzi siły....
Więc niechaj we mnie nie człowiek żyje,
Tylko jak gniew ludu w krwawéj postawie,
Jak śmierci gromy, co nieba rzuciły,
Niech ja tak będę ślepém narzędziem
Ludu zbawienia! *(Wchodzi Iwan.)*

IWAN.

Wszyscy się zebrali w wąwozach, — bramy zamku otwarte, — już czas.

BOHDAN.

Tak czas!

IWAN.

Cóż ci jest? takeś pomięszany — wahasz się?

BOHDAN.

Wahać się! — nigdy.

IWAN.

Smutek na twarzy.

BOHDAN.

Chcesz bym się weselił w chwili....

IWAN.

Tak cieszyć się potrzeba w chwili dopięcia swych celi.

BOHDAN.

Ty ich dziś dopniesz, — mnie dziś się rozwinie
Droga do celu mego istnienia, —
A nim go dopnę — może życie spłynie,
I może hańba imienia
Będzie nagrodą — i ludzie hańbą okryją,
I w karcie dziejów na wieki wyryją
Zniewągę dla mnie. —

IWAN (*z szyderstwem*).

Takaż to dusza Bohdana,
Że lada mamidło poruszyć go zdoła,
Lada myśl jakaś, nam nawet nieznana....
Bo kozak — zapyta szabli czy pracy podoła,
Spyta sumienia, głosu świętego,
A jeśli szabla, sumienie nie wzbroni,
Wtedy głos piekła i świata całego
Ludzi od spełnienia czynu nieochroni. —
Wam nie dość waszéj szabli i głosu sumienia,
Świat was obchodzi — nie dość na nim macie,
Jeszcze was wstrzyma od czynu spełnienia
Bojaźń świstka papieru, co w skopconéj chacie
Nabazgrze tuman, nie wiara.
Tfu z takiém życiem.

BOHDAN.

Nie do mnie te słowa, — ja oprócz szabli ojczyzny nie znam innéj władzy. —

IWAN.

Jeśli tak, więc do dzieła. —

BOHDAN.

Jeszcze zmrok nie nadszedł, — starszyzna nadchodzi, zaraz im wydam rozkazy, a z nocą....

IWAN.

Z nocą żyć zacznę. —

SCENA III.

Ciż, kozacy, późniéj Rębiński.

BOHDAN.

Czy wszyscy nasi przybyli?

KOZAK 1.

Wszyscy — już pod zamkiem w jarach. —

BOHDAN.

Sawa z zamku nie wrócił? —

KOZAK 2.

Wrócił szczęśliwie, ale powiada, że dużo będzie do roboty. — Lachów tłum najechał, widać wielkie gody. —

BOHDAN.

Dobrze, w porę przyjdziemy. — Ty Iwanie na czele większego oddziału ze zmrokiem podejdziesz pod uboczną bramę — furtą wprowadzisz w korytarz i pod tajnémi wielkiéj sali drzwiami, czekaj znaku danego, lecz

w boju pamiętaj, że styrane siły oręż do ręki brać ci wzbraniają, — prowadź ich tylko znajomą ci drogą. Orlik zbierz resztę, sam na waszém czele na główną bramę uderzę..... Iwanie, tylko powściągaj twój zapał, byś przed czasem nie zaczął.

IWAN.

Bądź spokojny, nadejdę w porę.

KOZAK.

Cóż to, jakiś Lach idzie tu do nas.

IWAN.

To Rębiński.

BOHDAN (*zdziwiony*).

Rębiński?

IWAN (*dobywając szabli*).

Od tego zaczniemy.

BOHDAN.

Ani kroku daléj, — schowaj szablę.

IWAN.

Co, ty Lachów bronisz?

BOHDAN.

Schowaj szablę, powiadam, ja tu koszowym.

IWAN.

Tak, (*chowa szablę*) o przekleństwo! —

BOHDAN.

Teraz wejdź w ten kąt, żeby cię nie poznał. (*Iwan kryje się, Rębiński wchodzi, poznaje Bohdana i cofa się z największém przerażeniem.*)

RĘBIŃSKI.

Ha! to on....

BOHDAN (*surowo*).

Kto on? czego żądasz? —

RĘBIŃSKI (*jąkając się*).

Mnie tu Wojewoda przysłał. —

BOHDAN.

Do kogo?

RĘBIŃSKI.

Do hetmana.

BOHDAN.

Mów, czego żądasz?

RĘBIŃSKI.

Panie, Wojewoda jutro, sprawiając córki wesele....

BOHDAN.

Wesele córki, powiadasz?

RĘBIŃSKI.

Tak. —

BOHDAN.

Wesele Johanny?

RĘBIŃSKI.

Wesele JWżnéj Panny Wojewodzianki.

BOHDAN (*jakby do siebie*).

Tak, i cóż mię to obchodzi..... cóż więc?

RĘBIŃSKI.

Wojewoda chcąc świetność dnia tego powiększyć, wiedząc, że hetman kozacki tu się w pobliżu z małym orszakiem zatrzymał, zaprasza go na dzisiejsze gody.

BOHDAN.

Powiedz Wojewodzie, że hetman kozacki przyjmuje wezwanie i przed godziną zajmie miejsce w biesiadniczém kole.

RĘBIŃSKI.

Orszak hetmana, jeżli nieprzechodzi stu ludzi, równie mile przyjętym będzie.

BOHDAN (*na stronie*).

Boją się więcéj..... (*głośniéj*) Nawet stu ze mną nie wejdzie do zamku.

RĘBIŃSKI.

Nie pomału to Wojewodę ucieszy (*wychodzi*).

IWAN (*wybiegając z ukrycia*).

Co, ty Bohdanie tam pójdziesz?

BOHDAN.

Pójdę. —

IWAN.

W tak szczupłéj liczbie?

BOHDAN.

W kilkunastu tylko.

IWAN.

Oni cię chcą ściągnąć, a potém zgładzić.

BOHDAN.

Oni mnie nie poznają.

IWAN.

A jeżli poznają, biada tobie, śmierć pewna.

BOHDAN.

Mam szablę przy boku, ... pójdę.

IWAN.

Nie, ty nie pójdziesz, my nie pozwolimy. Bracia, nie puśćmy hetmana — on chce się zgubić, on chce zgubić nas.

KOZACY.

Nie hetmanie, my cię nie puścimy.

BOHDAN.

Pójdę, powiadam; (*milczenie*) od kiedyż to spierać umiecie się z wodzem.... Ty Iwanie pamiętaj twoje

polecenie.... ale pamiętaj razem, nie narażać siebie. — Ty Orliku z sześcią co najśmielszych za mną. (*Bohdan z sześcią wychodzi*).

IWAN.

Chodźmy czuwać nad nim. (*Wychodzą.*)
(*Zmiana dekoracyi, sala w zamku, tak jak w pierwszéj części.*)

SCENA IV.

Wojewoda sam, późniéj Johanna i Barbara.

WOJEWODA (*wchodząc*).

Jak przyjdzie Rębiński, natychmiast tu go wprowadzić, a tak mię te tłumy szlachty zajęły, żem córce niemówił. (*Klaszcze w ręce, wchodzi służący*) Zawołać mi córkę. (*Służący wychodzi.*) Tak, jutro najmożniejszy dom w Polsce zemną związany, wzniesie mą władzę nad samego króla — jutro o kilka szczebli zbliżę się do celu;... mając szlachtę za sobą, zjednawszy kozaków.... kto wie z czasem..... (*zamyśla się, wchodzi Johanna i Barbara.*)

WOJEWODA.

Córko, niemówiłem ci dotąd o twém zamężciu — jutro staniesz przed ołtarzem.

JOHANNA (*zdziwiona*).

Mój ojcze, jutro?

WOJEWODA.

Jutro. —

JOHANNA.

Któż będzie mym mężem?

WOJEWODA *(surowo)*.

Pannie nic do tego, będzie bogaty, zamożny i szlachcic nie kozak — dość dla ciebie wiedzieć.

JOHANNA.

Mój ojcze, ja....

WOJEWODA *(z gniewem)*.

Ani słowa więcéj, znasz moją wolę, dość na tém. *(Wychodzi.)*

BARBARA.

Czy cię to smuci Johanno? — jutro będziesz miała męża. —

JOHANNA *(smutnie, jakby zamyślona)*.

Bóg wie jakiego....

BARBARA.

Córka Wojewody, pewno lada kogo nie dostanie.

JOHANNA.

Znasz ojca, ten, byle swoim dogodził zamiarom, starcowi mnie oddać gotów.

BARBARA.

Nie lepszyż starzec — niż zamknięcie w ponurym zamku?...

JOHANNA.

Tak, lecz jabym zawsze wolała widzieć go pierwéj.

BARBARA.

Bądź spokojna, Wojewoda zapewne i na postawę uważa, — może nie będzie tak piękny jak Bohdan, ale....

JOHANNA.

Bohdan.... i ty go jeszcze pamiętasz, ty go jeszcze wspominasz.

OCHMISTRZYNI.

Czy ja go pamiętam? mów, czyś ty zapomniała?

JOHANNA.

Ja Bohdana? nigdy.

BARBARA.

Prawda, żeś się zniżyła kochając go, ale on był wart tego.

JOHANNA.

O! on był wart tego, i gdyby nie to szalone uniesienie, możeby dotąd....

OCHMISTRZYNI.

Już był twym mężem.

JOHANNA.

A teraz?

BARBARA.

Niemyśl o tém.

JOHANNA.

Słuchaj Barbaro — mnie się nieraz zdaje, że jam przyczyną śmierci Bohdana — nieraz jego obraz przedemną staje — taż sama postać — to harde spojrzenie — tylko twarz smutna, stroskana, obudza dawnéj miłości wspomnienie, lecz razem wzbudza straszne przekonanie, że jam jego śmierci przyczyną była, i téj namiętnéj duszy kochanie lekkiem uczuciem tylko płaciła.

BARBARA.

Co za myśl! — ani ty jego śmierci przyczyną, ani twe uczucie tak lekkiém było, wszakże go jeszcze kochasz; gdyby żył, jeszcze byłabyś mu stałą.

JOHANNA.

Gdyby on żył! Gdyby on żył, wtedy miłością bez granic przeszłe cierpienie bym mu nagrodziła, a teraz mi tylko zostały wyrzuty sumienia.

BARBARA.

Wyrzuty sumienia? — czyż to twoja wina, że bójka niewczesna, niewcześniejsza duma jego śmierć sprawiła?

JOHANNA.

O! bo on był tak hardy, tak śmiały!

BARBARA (*rozczulona*).

Prawda, szkoda Bohdana.

JOHANNA (*rozczulona*).

Szkoda go....

BARBARA (*po chwili*).

Ale to źle, przed weselem smutne myśli przywodzić. Ot' chodź, pomyślim o twoim ubiorze na jutrzejsze gody. Ojciec ci nową wyprawę sprowadził.

JOHANNA (*z zajęciem*).

Czyś ją widziała?

BARBARA.

Nie, ale tak myślę, chodź, dowiemy się. (*Wbiega Rębiński, za nim sługa.*)

SŁUGA.

Co ci jest panie? zbladłeś jak trup.

RĘBIŃSKI (*zadyszony*).

Gdzie Wojewoda? idź po niego, ja muszę natychmiast z nim mówić. (*Sługa wychodzi.*)

BARBARA.

Wyjdźmy, twój ojciec nadejdzie. (*Wychodzą, po chwili Wojewoda wchodzi.*)

SCENA V.

Wojewoda, Rębiński, późniéj Bohdan, Iwan, Johanna, Stryj, szlachta, kozacy.

WOJEWODA.

Czego żądasz Rębiński? byłeś u hetmana?

RĘBIŃSKI.

Byłem, ale ten hetman, to on....

WOJEWODA.

Kto on?

RĘBIŃSKI.

Bohdan.

WOJEWODA.

Ha! ha! ha! szalejesz.

RĘBIŃSKI.

Tak, Bohdan.

WOJEWODA.

Wyjeżdżając strzemiennego musiałeś wychylić, że ci się w mózgu zaćmiło.

RĘBIŃSKI.

Bohdan, powiadam, tak jak me oczy widzą ciebie panie, tak jego widziały, taż sama postawa, tylko zbladłe lica.

WOJEWODA (*szydząc*).

Bieg go tak konia osłabił, a może duch jego powraca znowu rąbać się z Rębińskim, jeźli duch tęższy jeszcze od żywego, to w obu rękach będziesz szablę trzymał.

RĘBIŃSKI.

Boli mię panie ten śmiech złośliwy, — śmiejesz się, szydzisz, — w mojém położeniu byłbyś się nieśmiał — czy duch czy żywy na swe rozkazy całą zgraję miał; — na jego słowie, na jego skinieniu — dość było bym pastwą ich mieczy się stał — on jakby mnie nieznał, tylko wzrok zsłupiały do głębi duszy przejrzeć mi się zdał, — jam pod tym wzrokiem stanął jak zdrętwiały; a jak wymawiał, że dziś na wieczorze, w biesiadném kole wziąść swe miejsce miał, — to takim głosem, z takim uśmiechem, jakim się upior tylko zaśmiać może.

WOJEWODA. (*zmięszany*)

Więc przyjdzie tutaj?

RĘBIŃSKI.

Z małym orszakiem.

WOJEWODA.

Nie to nie on, onby nieśmiał.

RĘBIŃSKI.

On nieśmiał?

WOJEWODA.

Tak on szalony, — ale on niewróci, — wszak na dzikim tabunie w stepy go wysłałeś.

RĘBIŃSKI.

Na grzbiecie konia tak go przywiązałem, — że jak nóż pasy w ciało mu się wpiły, — że krwi krople przez nici pasów wystąpiły, — potém wśród stepu tabuna widziałem — jak wichru pędem leciał ku Tyśmienie, — lecz zniknął prędko, — czarnéj nocy cienie zakryły mi bieg konia i jeźdca konanie.

WOJEWODA.

O tabun pewno niewstrzyma się w biegu — aż póki w stepie rodzinnym nie stanie, — a ztąd daleko do Tyśmieni brzegu — w połowie drogi rozsiane w przestrzeni tylko kości zostały po twoim Bohdanie. — (*Szydząc*) Umarli niewracają, chyba przez mgłę winę jego widziałeś.

RĘBIŃSKI.

Przysięgam ci panie...

WOJEWODA.

Dobrze więc dobrze, jeźli on, niech przybywa, czekam go niecierpliwie.

SŁUŻĄCY (*wchodząc*).

Panie hetman kozacki chce wejść do zamku.

WOJEWODA.

W licznym orszaku?

SŁUŻĄCY.

W sześciu tylko.

WOJEWODA.

Wprowadzić go tutaj.

(służący wychodzi).

RĘBIŃSKI *(z największym przestrachem).*

Przyszedł już panie.

WOJEWODA.

Rębiński czyś szalony? zbladłeś jak mara, ha! ha! ha! to mój najśmielszy rębacz duchów się boi, ha! ha! ha! biedna dziecina *(wchodzi Bohdan, za nim sześciu kozaków).*

(Rębiński po pierwszych słowach wychodzi.)

WOJEWODA.

Witaj... *(poznaje go i słowa zamierają mu na ustach.)*

BOHDAN.

Poznajesz mnie?

WOJEWODA *(z przerażeniem).*

Bohdan!

BOHDAN.

Przychodzi twą śmierć zwiastować, i dać ci chwilę rachunku z sumieniem.

WOJEWODA.

On z zemstą przychodzi!

BOHDAN.

Nie z zemstą, nie z namiętnością, ale z silną wolą przychodzę grób wam usypać.

WOJEWODA.

Ja w jego mocy..... ale nie, on z sześcią tylko, w przyległych komnatach tysiąc szlachty zebrane, — na moje skinienie tysiąc mieczów zabłyśnie.

BOHDAN.

Ni błysk oręży, ni szlachty tłumy, już ciebie więcéj ocalić niemogą... spojrzyj tu na mnie panie Wojewodo, jeżeli w téj piersi w miejscu marzeń młodzieńczych czarne uczucia zagrały — i trupią bladością twarz mi powlekły — to wasze dzieło... potém Wojewodo spojrzyj na ziemię Polską, obaczysz ją zlaną krwią twoich braci, łzami jéj ludu i sztandar wroga nad nią powiewa — i to wasze dzieło... — potém Wojewodo zajrzyj w głąb swego sumienia, zobacz ile nań cięży krwi i klątw całéj Ukrainy... a potém dumny panie powiedz jaka cię godna kara... milczysz?

WOJEWODA.

Czyż ja się jemu oprzeć niezdołam. (*oglądając się*) A ja tu sam — panowie tu do mnie, do mnie panowie! (*Biegnie do drzwi*).

BOHDAN.

Niewpuszczać nikogo! (*kozacy zastępują mu drogę z dobytémi szablami*).

WOJEWODA (*z największém przerażeniem*).

Co, ty śmiesz... ale dla Boga to zamiar szalony... (*dobywając szabli*) ja bronić się będę... nie, ty próżném zabójstwem nieobciążysz siebie — zabójstwem, którebyś życiem okupił... jego zemsta ślepa, ha niema ratunku...

(*zbliża się do drzwi*)
Panowie tu do mnie, Rębiński tu!
(*słucha z rozpaczą*)
Niema nikogo... Słuchaj, tu zaraz za tém wejściem komnata méj córki, oddam ci jéj rękę — uprowadź ją z sobą, lecz ocal mi życie, idź! idź!

BOHDAN.

Nie zemsta, nie miłość mię tu sprowadza, patrz tak namiętność nie mówi.

WOJEWODA (*z rozpaczą pada na krzesło*).

Więc niema ratunku (*po chwili zrywa się, biegnie do ściany*). Teraz młokosie odbierzesz karę, twe jęki na palu będą wtórować weselnym godom, (*uderza rękojeścią w ścianę, drzwi się otwierają*).

I któż mi się oprze? (*za otwarciem drzwi widać w kurytarzu Iwana, za nim kozaków*).

IWAN.

Ja!

WOJEWODA.

Ha Iwan.

IWAN.

On do mnie należy. Orlik, Nyczaj weźcie go... teraz moje cienie przyjdźcie tu do mnie, ja syn wasz, ja wasze dziecię, godnym was będę — nad gruzy Kaniowa, nad stósy trupów twój pal się wzniesie — i krew twa spadnie tu na mnie, zmyje krew rodziców.

RĘBIŃSKI (*wprowadzając Johannę*).

Pani, ocal twego ojca....

BOHDAN.

Johanna!

JOHANNA (*biegnie do niego*).

Bohdanie ty tutaj! (*Spostrzega ojca*) Mój ojciec w ich ręku, ocal mego ojca Bohdanie — a odtąd me życie, ma ręka do ciebie należy.

WOJEWODA (*ponury*).

Ona twoją, lecz opuść ten zamek. —

BOHDAN.

Nie dla mnie jéj ręka — to nie ten Bohdan, którego wzruszały uśmiech kobiecy, kobiece spojrzenie. — (*Z wzrastającym zapałem*) Twój ojciec jutro chciał zaślubić ciebie, zapewne nieznasz jeszcze męża przyszłego, ja ci go wskażę; oto tu, w ich liczbie, wybieraj — ze stratą bogactw innego nieznajdziesz — a ty Wojewodo do niego należysz; — ciężki wasz rachunek.

WOJEWODA (*wyrywa kindżał z za pasa kozaka i przebija się nim*).

Nie zdam go przed wami.

JOHANNA (*biegnie do ojca i klęka przed nim*).

Mój ojciec!

IWAN (*nachylony nad nim z rozpaczą*).

Uciekł mojéj zemście. (*Słychać głos stryja, potém wbiega na czele licznéj szlachty.*)

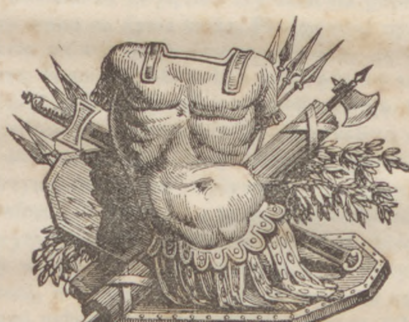
STRYJ.

Tutaj! tutaj panowie! brońcie go przed chłopstwem. (*Stają przestraszeni*) Za późno przychodzą.

BOHDAN.

Nie późno stryju, w początek biesiady.... Krwawy początek czynu krwawego — i wieki może przed końcem przepłyną, ale tym końcem szczęście narodów.... Do dzieła bracia!...

(*Kozacy wypadają tłumnie z korytarza, szlachta się miesza — walka. — Kurtyna szybko spada.*)



UWAGI.

I.

Że możni już wtenczas za pomocą wina i biesiad wielki wpływ wywierali na szlachtę, i że o tym wpływie dobrze wiedzieli — dowodzi przechwalanie się Prażmowskiego. Kiedy żona Jana Kazimierza zwątpiła, czy szlachta pozwoli na obranie następcy tronu za życia króla, Prażmowski upewniał ją, że byle szlachcie na sejmikach dostarczyć wina, to ona tych posłami obierze, kogo on podstawi, a mając posłów za sobą wszystkiego dokazać można. Dzieje nas przekonywają, że przy obrotném postępowaniu podane przez Prażmowskiego sposoby istotnie wiele dokazać mogły, ale jednym z najważniejszych warunków otrzymania swych wpływów było tajenie ich przed oczyma niesfornéj szlachty, bo ta idąc za wolą najhojniejszych i najbogatszych oburzała się na samą myśl uległości, to téż gdy się rozeszły wieści o tych przechwałkach, ci wszyscy co o nie byli posądzani, nietylko, że nic nie wskórali na sejmikach, ale jeszcze i sami uchodzić musieli przed oburzoną szlachtą.

II.

Mnóstwo mamy przykładów zrywania sejmów dla nierozdanych wakansów. — Dla uniknienia kłótni weszło w zwyczaj, że przed każdym sejmem król rozdawać musiał wakanse, jednak to niewiele pomogło, bo jak pierwéj zrywano sejmy dla nierozdanych, tak późniéj dla nie tak rozdanych jak się niektórym podobało.

III.

Zamiarem moim było z razu, tak ułożyć to dziełko, żeby mogło być przedstawiane na scenie, dla tego w dwóch pierwszych częściach starałem się więcéj do wymagań scenicznych zastósować, niżeli w dwóch ostatnich, tutaj albowiem przekonałem się: że albo będę zmuszony odmieniać zupełnie myśl i wyrażenia, albo odstąpić potrzeba od nadziei widzenia kiedykolwiek w przedstawieniu mojego utworu, bo nad naszémi wszystkiémi teatrami polskiémi ciężki bat cenzora wisi. Oczywiście, że wybrałem drugie. Wtedy wiedząc, że nigdy ten obraz nie zjawi się na scenie, zacząłem mniéj się do potrzeb sceny stósować — za główną wziąwszy zasadę myśl i pomysł jedynie rozwinąć, a zostawiając sobie w innym utworze zrobionym dla przedstawienia go na teatrze więcéj się zastósować do wymagań scenicznych. Jednak widząc, że opowiadanie Iwana tak jest długie, że nietylko regułom, ale pierwszym potrzebom sceny się sprzeciwia, więc starałem się o ile możności skrócić je i w tém miejscu, zamiast całego zakreślonego ustępu podłożyćby należało:

Zrazu dziecięciem, potém młodzianem,
Żyłem wśród stepu w kozaczéj zabawie,
Uczucie smutku było mi nieznaném —
Bo tam u Boga — dusze rodziców prosiły
Za swoim synem — a co nocy prawie
Ich cienia były przy mnie, — mnie błogosławiły,
I łaskę Bożą na mnie zlewały.

IV.

Jak wszędzie tak i u nas rozliczne były podania o upiorach i duchach; na Ukrainie i Wołyniu jeszcze dotąd wielką wiarę do takich podań przykładają, tak wielką, że nawet o codziennych przykładach takich zjawisk słyszeć można. Ukazywanie się dusz rodziców Iwana oparłem na opowiadaniu, które słyszałem z ust kobiety jednéj z Nadhoryńskich wiosek; mówiła ona: „że sąsiad jéj w młodym wieku ożenił się z kobietą dobrą i łagodną, ta zostawiwszy mu kilkoro dzieci zeszła

ze świata. Wdowiec wkrótce pojął drugą żonę, lecz z przymiotami zupełnie przeciwnémi pierwszéj; macocha najgorzéj obchodziła się z biednémi sierotami, i te jedyną pociechę miały w okazywaniu się duszy matki, która co noc powracała, pieściła, czesała i pielęgnowała uśpione dziatki."

Bo trzeba wiedzieć, że u nich myć, a zwłaszcza czesać swe dzieci jest najpierwszą powinnością dobréj matki, i to nawet wtedy, gdy dzieci dorosłe, mogłyby same o sobie mieć staranie i nieraz dwudziestoletni chłopak zasypia, oparłszy głowę na kolanach matki wtedy, kiedy ta zajęta jest czesaniem jego długich włosów.

V.

Nikt już zapewne nie uważa (jak nasza stara dobroduszna szlacheteria), nikt już nieuważa krwawych wojen domowych w XVII. wieku, jako bunt Chmielnickiego pijaka przeciw prawéj władzy. Wszyscy widzimy, że to była wojna ludu przeciw szlachcie, wojna wolności z przywilejem. Rzućmy tylko okiem na ówczesny stan naszéj krainy, a ujrzymy, że ta wojna z porządku rzeczy wypadła.

Cały lud polski był w najokropniejszym ucisku, w ucisku, który jeżeli nie przewyższał, to dorównywał przynajmniéj ucisku w innych krajach; to téż wszędzie jedne przyczyny jedne wywołały skutki, zrodziły wojny chłopów we Francyi (Jacquerie) i krwawe zaburzenia w Niemczech (w siedemnastym wieku).

Lecz tam lud rozdwojony bez wojska ni broni, uległ silniejszemu, bo uorganizowanemu w jednę całość stanowi szlacheckiemu. U nas samo położenie musiało krwawsze i trudniejsze do przytłumienia wojny sprowadzić. Lud ukraiński różnił się od reszty Polski religią; tę uniami i nasyłaniem Jezuitów chciano przytłumić. Lud ukraiński kochał wolność, równie jak teraz do niéj wzdychał. Lecz wtedy miał pomoc, na któréj nam wszystkim dziś zbywa; miał całe tłumy zaporozkich mołodców, tłumy ludzi wzrosłych wśród boju, i choć nie tak dobrze uzbrojonych, ale równie dzielnych, jak nasza szlachta była. Taki lud

przyprowadzony do ostateczności, wcześniéj czy późniéj byłby zrzucił to jarzmo, które na nim ciążyło, a wtedy musiał się stać silniejszym, bitniejszym, niż każden inny.

Już przed Chmielnickim były cząstkowe powstania, w których szlachta i rząd najwięcéj poniżającą grały rolę, rolę przeniewierców. Chmielnicki sam rozjątrzony krwawém bezprawiem, w imieniu wolności i wiary wezwał do broni całą Ukrainę, nie tworzył on stronnictw i intryg, tylko zawołał wszystkich, co znoszą jarzmo przywileju do zrzucenia go; na takie wezwanie co było ludzi zdolnych do boju na całéj Ukrainie i Zaporożu zgromadziło się pod jego chorągwie, a Chmielnicki stał się ich wielbionym, kochanym wodzem, bo zrozumiał ich potrzeby. Przez długi czas domagania się ich były umiarkowane i prawe, długo Chmielnicki powtarzał: „króla poważam jak pana, senatorów i szlachtę nienawidzę.“ Najważniejsze warunki przez nich podawane były: „żeby unią znieść, — Jezuitów wypędzić, — urzędy dawać ludziom ich wiary, — Hetman od króla by tylko zależał.“ Czyż mogą być słuszniejsze? Nigdzie nie widzimy chęci oddzielenia się od Polski, aż późniéj, późniéj dopiero..... Lecz te stronnice naszych dziejów zasmucać i upokarzać nas tylko powinny i przyznać musimy, że to nasze, nasze tylko ciężkie winy.

Niektórzy utrzymują, że jedynym zamiarem Chmielnickiego było utworzenie z Ukrainy oddzielnego państwa, zrazu zdaje się, że takie nie były jego zamiary; aż w końcu straciwszy nadzieję w połączeniu z szlachecką Polską utrzymać wolność ludu Ukrainy, dopiero powziął ten zamiar; a rozjątrzony ciągłémi wojnami, ciągłym krwi rozlewem, wolał się zbisurmanić, zmoskwicić, niż wrócić w niewolę szlachecką, w niewolę tych, którzy jak na pośmiewisko słowo: wolność, wiecznie na ustach mieli; gorzko téż błąd swój okupił.

Powodem więc tych krwawych wojen domowych była żądza wolności, żądza oswobodzenia się z pod jarzma przywileju; gdyby taka żądza dzisiaj ozwała się w duszy jakiego oświeconego ludu, zapewne niesprowadziłaby innych skutków, jak hojny rozlew atramentu, długie racyonalno-spekulacyjne rezonowania, i potroiłaby korzyść z papierni; ale w duszy ludu nie umiejącego rezonować, tylko czuć, miasto pióra,

szablę tylko mającego, w miejscu rezonowania musiały się objawić czyny, w miejscu rozlewu atramentu krew popłynąć musiała. W przeszłym wieku lud również czuć umiejący ucisk i niesprawiedliwość, mający duszne przekonanie, że mowa bez czynu jest niczém, również krwawo objawił swe żądze, lecz objawił je w szczęśliwéj chwili, w chwili, kiedy równowaga umysłowa i moralna w tamtym narodzie przechylała się na stronę prawa, u nas jeszcze umysł całości nie miał żadnéj stałéj dążności, lud nie był całością, nie miał duszy tylko miał czucie, to téż objawiona dążność ludu przy końcu zeszłego stulecia świetne przyniosła owoce, kiedy u nas stało się dodatkową przyczyną naszego upadku. Lecz jakkolwiek późniéj skrzywione i przekręcone przez wodzów, dążności ówczesne ludu Ukrainy nie przestają nosić świętego piętna walki za wolność.

VI.

Kisiel, Wojewoda Czernichowski, był wiary ruskiéj, łagodnego charakteru, nienawidził unii, kochał Polskę — to wszystko było powodem, że więcej sprzyjał Kozakom, niżeli ktokolwiek z szlachty, i chcąc tylko dobra wspólnego, przez godną uwielbienia łagodność i pobłażanie naraził się zaślepionym współbraciom, tak, że go nawet niektórzy o zdradę posądzać śmieli. Kisiel na usprawiedliwienie się mówił, że on nigdy niemógł być w związku z Kozakami, „bo tam niema szlachcica.“ To jedno powiedzenie dostatecznie maluje, do jakiego stopnia doszło zaślepienie i przesądy szlachty.

szanię tylko mnogiego, w miejscy [illegible] zastały się obja-
wić czyny, w miejsce [illegible] krew popłynąć musiała.

W przeszłym wieku lud również czuć umiejący ucisk i nie-
sprawiedliwość, mający dusze przekonanie, że mowa bez czynu
jest niczém; równie żywo objawił swe żądze, lecz objawił
je w szczęśliwej chwili, w chwili, kiedy równowaga umysłowa
i moralna w samym narodzie przechyliła się na stronę prawa,
a [illegible] całości nie miał żadnej stałej dążności,
lud nie był całością, nie miał duszy tylko miał czucie, to też
objawiona dążność ludu przy końcu zeszłego stulecia święte
przyniesie owoce, kiedy u nas stało się dodatkową przyczyną
[illegible] upadku. Lecz jakkolwiek później skrzywione i prze-
kręcone przez wodzów, dążność [illegible] ludu Ukrainy nie
przestaje nosić świętego piętna walki za wolność.

VI.

Kisiel, Wojewoda Czernichowski, był wiary ruskiej,
łagodnego charakteru, nienawidził wojny, kochał Polskę, — to
wszystko było powodem, że więcej sprzyjał Kozakom, niżeli
którykolwiek z szlachty, i chcąc tylko dobra wspólnego, przez
godną uwielbienia łagodność i pobłażanie naraził się zasłużo-
nym współbraciom, tak, że go nawet niektórzy o zdradę posą-
dzać śmieli. Kisiel na [illegible] się mówił, że on ni-
gdy niemógł być w związku z Kozakami, bo tam niema
szlachcica. To jedno powiedzenie dostatecznie maluje, do
jakiego stopnia dosięgło zaślepienie i przesądy szlachty.

SPROSTOWANIE.

Na stron. 26. zamiast Scena II. ma być Scena III.
„ „ 27. „ Scena III. „ „ Scena IV. i t. d.